Nr. 33. Lwów. Piątek dnia 11 lutego. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrass 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 c. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ul. Sykstuska l. 45.

Dziś: Łucjusza.
Jutro: Eulalji P. M.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 22·0
Zachód „ 5 „ 10·0

Długość dnia g. 9 m. 48·0
Przybyło dnia 2·0 min

Przegląd polityczny.

Podanie się do dymisji włoskiego gabinetu, o czem doniósł wczorajszy telegram, było niespodzianką nawet dla parlamentu. Mówiono wprawdzie — i to zanotowaliśmy wczoraj — że zamierza ustąpić Robilant, ale ten minister w wielu kwestjach nie solidaryzował się z gabinetem, wyrobił sobie stanowisko do pewnego stopnia odrębne i niezależne, a więc jego ustąpienie nie powinno było wpłynąć na losy gabinetu, tak samo jak w innym wypadku dymisja gabinetu nie wpłynęłaby na stanowisko Robilanta. Stało się tymczasem inaczej. Hr. Robilant oświadczył, że pragnąłby prowadzić silną i stałą politykę zagraniczną, czego jednak zrobić nie może, bo cały gabinet jest zbyt zależny od parlamentu chwiejnego w usposobieniach, niestałego w przekonaniach; przez taki to parlament ministerjum jest zaledwo tolerowane, a ta okoliczność odbiera ministrom wszelką ochotę do pracy i stawia ich w taką pozycją, że nie mogą być odpowiedzialni za sprawy. Może to nie sprawia kłopotu innym ministrom, ale sprawia hr. Robilantowi, bo w dzisiejszej dobie dla Włoch sprawy zagraniczne są może najważniejsze. Wszelkie próby skłonienia hr. Robilanta do zatrzymania teki nie powiodły się i wtedy cały gabinet podał się do dymisji. Uczynił to oczywiście nie z poczucia solidarności, lecz w przewidywaniu, że po daremnych próbach złożenia innego rządu, król znowu powoła Depretisa, który natenczas, uwolniwszy się od swych niektórych kolegów, a na ich miejsce wprowadziwszy wybitnych członków ze stronnictwa dyssydentów, np. Crispiego, albo Nicoterę, znowu utworzy gabinet, do którego wejdzie napowrót hr. Robilant. Udział tego męża w rządzie, któryby chciał być trwałym, jest potrzebny dla tego, że Robilant jest bardzo dobrze widziany przez zagraniczne gabinety.

Zatem ustąpienie ministerjum Depretisa nie jest wywołane wypadkami w Massawie, lecz raczej te wypadki dały Depretisowi sposobność do odświeżenia gabinetu. Próby złożenia innego rządu król już rozpoczął powołaniem do siebie na naradę panów Biancheri'ego, Crispi'ego i Rudini'ego.

Według ostatnich wiadomości, padło Włochów w boju pod Saati 300, a tylko stu zdołało się z bitwy wycofać. Straty Abbisyńczyków wyrażają się cyfrą 5000 zabitych i rannych. Według raportów angielskich oficerów, którzy zebrali o tym boju wiadomości, Włosi bili się bohatersko, nie ustąpili ani kroku dopóty, dopóki nie wystrzelali wszystkich nabojów, a potem utworzywszy *carré* cofali się krok za krokiem w olbrzymim tłumie wrogów, którzy ich otoczyli ze wszystkich stron, walcząc dzidami i szablami. Z Neapolu codzień odpływa okręt z wojskami, artylerją i żywnością do Massawy.

Sprawa listu kardynała Jacobiniego do nuncjusza monachijskiego jako fakt wielkiego i nieprzemijającego znaczenia nie schodzi z porządku dyskusji publicystycznej. Wykryto, że oto taki podobno był jej przebieg: Jeszcze przed rozwiązaniem parlamentu, a wtedy właśnie gdy pod dyskusją przyszła kwestja septennatu, kard. Jacobini z polecenia Papieża wystosował list do wodza bawarskich katolików Frankensteina z zawiadomieniem, że Ojciec Św. ze względu na toczące się właśnie rokowania kościelne pragnąłby, aby katolicy nie sprzeciwiali się septennatowi. Frankenstein odpowiedział, że jeśli Papież nie uważa już stronnictwa centrum za potrzebne, to ono całe złoży mandaty, ale nie zmieni raz zajętego stanowiska. Wtedy to kard. Jacobini wystosował już drugi list, tym razem na ręce nuncjusza w Monachjum, a w nim dał znany wyraz uznania działalności centrum i wyjaśnił powody, dla których Papież uważał za właściwe przemówić za septennatem. Polecono ten list ogłosić dla tego, żeby sprostować fałszywe pogłoski o rozmiarach, kierunku i celu papiezkiej ingerencji.

W tem świetle rzecz się przedstawia o wiele inaczej, niż mniemano pierwotnie. Zmienia to teoretyczną, zasadniczą stronę kwestji, ale nie jej praktyczny rezultat. Obóz katolicki się rozbił nawet w Westfalji. Wyborcy katoliccy w wielu miejscowościach postanowili głosować wprawdzie na katolików, ale takich, którzy się oświadczą za septennatem. To samo jest na Górnym Szlązku i we Wschodnich Prusach. A ponieważ Windthorst stanowiska nie zmienił, przeto centrum jest rozbite, co koniec końców wyjdzie na korzyść rządowego obozu. Mają to za rzecz pewną organa półurzędowe, a zapatrywanie to podzielają dzienniki katolickie. Rozłam doszedł już do tego stopnia, że nawet w Berlinie postanowiono założyć nowe pismo katolickie, któreby walczyło z *Germanią*. Tworząca się nowa frakcja katolicka byłaby rządową.

Tymczasem — jak przewidywano — rosną szanse socjalistów. Od ich kolegów z Ameryki i Francji idą *via* Zurych wielkie sumy na agitacją wyborczą. Dzienniki rządowe robią z tego powodu wielki gwałt, policja tropi, ale nie może wykryć dróg, któremi summy te przychodzą do Niemiec. Socjaliści agitują zuchwale. Naprzykład we wtorek odbyło się w Szczecinie ich zgromadzenie, które komisarz rządowy rozwiązał zaraz po pierwszej mowie. Za to ciśnięto weń kuflem. Było to hasłem do walki. Komisarza zbito okrutnie, naczynie, stołki, stoły, okna i drzwi, wszystko zgruchotano. Przybyło wojsko, na które rzucili się socjaliści i przyszło do walki, w której zraniono i zabito ośmdziesięciu, a aresztowano bez liku. — Mniej więcej podobne zaburzenia powstały na zgromadzeniach socjalistycznych w małych miasteczkach Saksonji, w przemysłowej okolicy Magdeburgu, tylko że tu miękka władza saska nie doprowadziła do rozlewu krwi, lecz zdołała pozamykać wodzów socjalistycznych.

Berlińska *Kreutz Ztg* na podstawie jakichś wrzekomo pewnych wiadomości przewiduje możliwość powrotu do Bułgarji jenerała Kaulbarsa znowu w nadzwyczajnej misji pogodzenia księztwa z Rosją. Teraz szanse tej akcji mają być jakoby lepsze, bo „wystarczy z Sofji usunąć nie więcej jak dziesięć osób, a cała Bułgarja wnet się zmieni w russofilską“. Być to może, ale jakże te dziesięć osób usunąć? W Bułgarji rozwija się coraz silniej uczucie niechęci do rosyjskich agitatorów. I tak, po ogłoszeniu znanej proklamacji Benderewa i Gruewa, w której oni wzywają naród i wojsko do obalenia rządu, uformowały się w całym kraju obywatelskie komitety obrony przeciw agitacjom tego rodzaju. Te komitety zamieniają się w rodzaj dobrowolnej policji, która strzeże porządku, wyłapuje agitatorów i opieką otacza urzędy, aby nie zrobiono jakiego zamachu.

Sprawa macedońska coraz wyraźniej wynurza się na widownię i grozi nowemi zawikłaniami w przyszłości. [illegible] Bułgarów, a oba sztaby swe założyły w Bułgarji i stąd kierują głuchym ruchem w Macedonji. Jedno stronnictwo łączy losy swej ojczyzny z losami Bułgarji i [illegible] zrobić coś dla przyszłego połączenia się Macedonji z Bułgarją, choćby to kosztować miało morze krwi. Drugie stronnictwo dąży do tego samego, lecz [illegible] na czas długi. Takie opinje [illegible] Macedończyków, a pamiętać trzeba, że są jeszcze wpływy rosyjskie, serbskie i greckie, które w każdej chwili mogą wzniecić płomień rozruchów w Macedonji, po czem cały półwysep stanie w płomieniach.

Angielskiej izbie gmin przedłożył gabinet błękitną księgę z aktami dotyczącemi sprawy bułgarskiej od chwili porwania księcia Aleksandra. Nic w tych aktach nowego.

Z Petersburga otrzymujemy od naszego korespondenta wiadomości o stanie rzeczy w Rosji. Są one niejako dopełnieniem informacyj, któreśmy przed niedawnym czasem podali, a które tak wielkie zrobiły wrażenie.

Oto co nam pisze nasz korespondent:

„...Petersburg zamieniony na ogromne bagno; brodzimy tutaj wśród błota pomięszanego ze śniegiem topniejącym. Sanki zniknęły, a rzadkie pozostałe są raczej tratwami, na których jadący z biedą mogą się utrzymać. Dwornicy całemi kompanjami czyszczą ulice z rozpaczliwą energją. — Ciekawy to widok, gdyż są ubrani w czerwone koszule i wysokie buty. Dwa prospekta są oświecone światłem elektrycznem, które pozwala, że ta robota odbywa się i w nocy. Ta obrzydliwa słota nie psuje jednak humoru, ani ochoty; karnawał jest szumny...

...Jest to bardzo trudno naszkicować portret absolutnego władzcy, który pozostaje w sferze niedostępnej niemal dla wszystkich poddanych. Udało mi się przecież zebrać kilka autentycznych szczegółów. Car odznacza się niezmiennemi rysami charakteru: wie on dobrze, czego chce, poglądy ma stanowcze, kategoryczne; spokój i zimna krew nie opuszczają go nigdy. Dał tego dowody w sprawach afgańskiej i bułgarskiej. Umie stawić opór zewnętrznym podrażnieniom i wrażeniom pierwszej chwili. Chce prowadzić politykę czynu, nie frazesów i nie uczuć.— Ma wysokie pojęcie o swoich prawach i obowiązkach jako panującego i chce je sumiennie spełniać, a trzeba zrozumieć, że to nie mała rzecz mieć 100 mil. poddanych.

Co do polityki zagranicznej składa p. Giers raport raz na tydzień osobiście, zresztą referuje carowi o wszystkiem pisemnie, upraszając zawsze o decyzję co do postępowania.

Car na bieg spraw zagranicznych i na stosunki międzynarodowe wywiera osobisty wpływ i *pod tym względem* nie jest wcale przystępny wpływowi Katkowa.

Przemożny dziennikarz z Moskwy umiał zyskać łaskę cara — to jest niezaprzeczonem. Udowodnił on siłę swoję, obalając po kolei dwóch ministrów, najpierw Nabokowa, ministra sprawiedliwości, później Bungego, ministra finansów. Nie mógł atoli temu przeszkodzić, że Bunge został mianowany w miejsce Reuterna prezesem komitetu ministrów. Siła Katkowa objawia się wyłącznie niemal w sposób negatywny; polityki swojej pozytywnej wcale mu się przeprowadzać nie daje. Jest to obalacz ministrów. Polityka finansowa, którą on głosi, byłaby ruiną.— Jest bowiem Katków zwolennikiem nieograniczonej emisji papierowych pieniędzy. — Te złudzenia jego podziela w Moskwie wielu rękodzielników, przemysłowców, sądzą oni, że im obfitszy jest obieg [illegible] podziela — chyba socjaliści, którzy chcą wykupna ziemi i innych środków produkcji za pomocą wydawania banknotów nieprzerwanych.

Nie należy wpływu Katkowa zbyt przesadzać. Jego *Moskiewskie Wiadomości* mają się w 7000 egzempl., podczas gdy drugi dziennik w Moskwie ma 20.000, *Nowoje Wremja* z górą 30.000, *Nowosti* 25.000. W Moskwie samej powaga Katkowa blednie; większą jest w Petersburgu.

Tak było z Aksakowem, po którym nikt spuścizny nie objął, który mówił w swojem imieniu, [illegible] Aksakow także miał więcej miru w Petersburgu, jak w Moskwie. Katków reprezentuje przedewszystkiem idee Katkowa, a zajmuje się sprawami ekonomicznemi wówczas w imieniu kilku wielkich przemysłowców moskiewskich. Pod względem polityki zagranicznej znaczy on najmniej. Spoczywa ona w rękach cara, Katków żadnego tu nie ma wpływu — lubo Europie inaczej się zdaje. Przed kilku jeszcze miesiącami piorunował Katków na Francję z okazji wygnania książąt orleańskich. Odtąd zmodyfikował swoje zachowanie się i deklamuje o konieczności dla Rosji zachowania wolności akcji, że nie należy naruszać jej przez aljanse w t r z e c h, przyczem Rosja zawsze będzie oszukaną. Nastaje on na niedogodności zbyt bliskiej serdeczności z Niemcami — od chwili, gdy do tego i Austrja należy...

Przeciw Katkowowi stawia rzeczywista dyplomacja rosyjska następujące uwagi: Gdyby się Rosja na bok usunęła, gdyby pozwoliła na oziębienie stosunków z Niemcami, jakiż byłby stąd dla niej wynik? Odrzuciłoby znowu Niemcy w ramiona Austrji, podczas gdy dzisiaj [illegible] Tradycje dyplomacji rosyjskiej sprzyjają ścisłym stosunkom z Prusami. Car ma pewną sympatję dla sposobu rządzenia w Prusach, dlatego głównie, że nie daje tam folgi prądom demokratycznym. Trzeba więc brać na wagę tradycje polityczne, sympatje osobiste cara i usługi oddane już Rosji przez Niemcy w sprawach bułgarskich, [illegible] tę opinję jaką mają w Petersburgu o usposobieniu Austrji i Anglji, o których są przekonani, że pragną skorzystać z wszelkiego oziębienia się stosunków między Rosją i Niemcami, aby Rosji szkodzić.

Wiecie w jakiem stadjum znajduje się sprawa bułgarska. Regencja albo ustąpi, albo przyjmie do swojego łona opozycję — gdyż w tej mierze rady tak samo Porty, jak i Europy, jakoteż zimna woda, [illegible] deputacji bułgarskiej wpływa już na usposobienie Bułgarów. Na tych warunkach Rosja zapewne znowu konwersację z Bułgarją nawiąże. Bądź co bądź, ale sprawa bułgarska straciła charakter niepokojący; nudzi ona już nieznośnie Europę, a w Rosji oddawna już nikogo nie porusza żywiej. Rosja odtąd nie będzie już prowadziła polityki o pozorach romantycznych, emancypacji Słowian itd.

W tej mierze mieliście niedawno informacje pełne głębokiej intuicji i oparte na dokładnej znajomości stosunków. Nie będę więc powtarzał dla czego Rosja i Turcja będą odtąd działały w przymierzu. Sułtan boi się dzisiaj więcej niż Rosji przyjaźni swoich dawnych protektorów, Austrji, która podczas pokoju mogła zająć Bośnję i Herzogowinę i Anglji, która zatrzymuje Cypr i Egipt.

Na wewnątrz sroży się w Rosji tak samo jak w całej Europie przesilenie przemysłowe i handlowe. Rosja ugina się pod konkurencją rolniczą Ameryki, Indyj i ceł prohibicyjnych państw europejskich złych a nadto miała po kolei kilka zbiorów. Podatki przeto znacznie mniej przynoszą. Rosja od dawna zabiera się do reformy całego swojego fiskalizmu.

Greig, Abaza, Bunge reformowali system podatków w kierunku demokratycznym, klasy niższe doznały ulg, skarb poniósł ubytek do 65 miljonów rubli. Bunge postępował z wielką ścisłością. Przeprowadził on unifikację i uproszczenie budżetu — lecz chybił w tem, że nie dopełnił ukazu z r. 1881 względem stałego, corocznego umorzenia banknotów, to jest wycofywania z obiegu papierowych rubli.

Banknoty i koleje żelazne to dwa najsłabsze punkta budżetu rosyjskiego. Obecnie traci państwo 50 miljonów rubli z powodu spadku kursu rubla — a to ze względu na opłatę procentów od państwowych długów i od gwarantowanych w złocie obligacyj kolejowych. Następca Bungego, Wysznegradzki jest specjalistą i rzeczoznawcą co do kolei żelaznych. Jest to człowiek energiczny, który wie czego chce i zdoła zamiary swoje wykonać. W pierwszej linji musi przecież uporać się z papierową monetą, która zwłaszcza w czasach niepewnych niesłychanie osłabia państwo. Wypadki bieżące na zachodzie czy na wschodzie nie dotyczą Rosji bezpośrednio, a przecież paniki giełdowe zadają jej ogromne ciosy. Tymczasem przywrócenie równowagi budżetowej jest właśnie utrudnione tą kwestją papierowych rubli i w tej mierze znajduje się Rosja w gorszem położeniu od innych państw. Lecz z drugiej strony żadne nie ma może tyle przyrodzonych bogactw i nagromadzonych zasobów. Prawdziwy talent ma tu pole obszerne do działania. O jednem wszakże nie należy zapominać, że nawet przesilenie i straty zupełnie inaczej w Rosji działają. Kolos nie czuje choć gdzie rana jaka jątrzy się i krwawi.

Korespondencje.

Warszawa 8 lutego.

(P) Nieszczęście z tym jakimś stanem niepewnym, który [illegible] do ruiny i bankructw! Stagnacja stała się w całem tego słowa znaczeniu powszechną, bo nawet mniej sprzedaje się mięsa, masła, cukru, w ogóle wszystkich tych towarów, na których publiczność [illegible] do głodu. [illegible] Rynku. Sądzę z tego, że na niedzielnym [illegible] koncercie Sarasatego [illegible] nie było już gdzie szpilki rzucić, wnosić można, że popęd do wyjątkowej oszczędności ogarnął tylko [illegible] — odczuli to już kupcy nasi. Wielu z nich miało wielki kłopot z zapłaceniem lutowych weksli i gdyby fabrykanci zagraniczni nie zgodzili się w części na prolongaty, w części nie byli przyjęli rubli po wyższym już na giełdzie kursie, to kto wie czy nie mielibyśmy handlowego przesilenia. W ogóle nie trzeba uważać za objaw zdrowy, że portfel wekslowy Kantoru Banku państwowego przedstawia w danej chwili wartość $2^1/_2$ miljona rubli, albowiem dyskontuje on pod warunkami uciążliwemi, które w lepszych czasach odstręczały od wchodzenia z nim w styczność. W ogóle ten Bank, istniejący dopiero od roku i nie cieszący się sympatją bo przyszedł na zmianę Bankowi Polskiemu, tuczy się dzięki niezdrowemu stanowi stosunków. Powstał z miljonem kapitału zakładowego, a obrócił w ciągu roku $33^1/_2$ miljon. W ostatnich miesiącach ulokowano w nim drobnych wkładek na 9 miljonów, papierów zdeponowano na 7 miljonów. Czystego dochodu miał Kantor 133 tysięcy r. s., co wynosi 13% od kapitału zakładowego. Ponieważ instytucja jest prowadzona wcale nieekonomicznie, pensje są ogromne, przeto możecie sobie wyobrazić jak wysoki procent od kapitału zakładowego stanowi dochód *brutto*, wzięty z kieszeni interesantów. Już 13% czystego dochodu dowodzi, że ta instytucja wcale nie należy do tanich, więc to, że ma interesa jest wskazówką złego stanu naszego ekonomicznego życia.

Starałem się dowiedzieć ile jest prawdy w pogłoskach o bajecznie wielkich przygotowaniach do wojny i nadzwyczajnych nigdzie nie znalazłem śladu. Główny zarząd artyleryjski postanowił dla całego okręgu na naboje zakupić ołowiu za 300.000 rs., innych materjałów dla artylerji fortecznej za 95.000 rs., a drzewa, słomy i koksu dla wszystkich wojsk w Król. Polskiem za 287.000 rs. Te kwoty same przez się niewielkie dowodzą, że przygotowania wcale nie są nadzwyczajne, ale one nie są nawet przygotowaniami bo za tyle mniej więcej tych materjałów co roku się kupuje. Więc są to wydatki stałe, ale ludzie nie chcą tego zrozumieć i to co przed rokiem nikogo nie dziwiło, teraz przeraża.

Jeśli już koniecznie szukać trzeba prognostyków, to prędzej na pokojowe jak na wojenne natrafić można. Jużci do groźnych znamion położenia nie należy to, że p. Hurko, zaniechawszy ustawicznego odwiedzania koszar i inspekcyjnych po fortecach podróży, gorliwie się zajmuje sprawą przebudowy Wielkiego teatru, sprawą rozszerzenia Trębackiej ulicy, sprawą rozszerzenia plantacyj miejskich i sprawą kanalizacji, w której nawet postąpił sobie wbrew woli komitetu miejskiego, za którym stała opinja publiczna, bo panu prezydentowi kazał dalsze roboty oddać temuż

---

19)

HENRYK RZEWUSKI.
ODCZYT
STANISŁAWA TARNOWSKIEGO
w sali Ratuszowej lwowskiej
dnia 11 i 13 stycznia.

(Ciąg dalszy).

A teraz, na zakończenie, wróćmy do założenia, i zapytajmy powtórnie, jakie przyczyny mogły wydać jako produkt tę chodzącą sprzeczność, ten zbiór niepojęty uczuć i wyobrażeń które według wszelkich praw logiki i ludzkiej natury w jednej głowie, w jednem sercu znajdować się obok siebie nie były powinny?

Jakie przyczyny? Zawsze jedna przyczyna i zawsze ta sama która tłómaczy wszystko w historyi jak w literaturze, od najwznioślejszych uczuć i uczynków aż do monstrualnych zboczeń, do psychologicznych anomalii, rozbiór. Potworny fakt historyczny, jeżeli trwa i staje się potwornym stanem politycznym, kłamstwem zadanem wszystkim moralnym prawdom i buntem przeciwko wszystkim moralnym prawom, musi wydawać psychologiczne potworności, bo kiedy wszyscy bez wyjątku wyrzuceni są z równowagi to niektórzy przynajmniej muszą tracić ją zupełnie i dochodzić bez swojej wiedzy nawet do ostatnich granic sprzeczności, niekonsekwencji, anomalii. Takich dziwotworów namnożyło się u nas wiele po pierwszym rozbiorze, byli pomiędzy nimi, nawet najczęściej, ludzie z natury bardzo szlachetni. Otóż jednym z takich jest Henryk Rzewuski, psychologiczne monstrum, nie w tem znaczeniu jak żeby był potworem zbrodni, ale że jest zupełnie wyjątkowem nielogicznem niemożliwem połączeniem złego i dobrego. Tylko każdy z nich jest innym odcieniem, inną psychologiczną odmianą tego samego faktu. Jan Potocki, materjalista pozbawiony wszelkiej wiary nie mogąc zmysłu moralnego jaki ma ani się pozbyć ani pogodzić z tem co w świecie widzi, kończy obłąkaniem jak człowiek zrozpaczony a samobójstwem jak poganin i materjalista. Wacław Rzewuski szuka zapomnienia, odurzenia, upaja się awanturniczem życiem jak wschodnim haszyszem: Edward Raczyński, najszlachetniejszy z tych chorobliwych, stara się działać, robić jak najwięcej dobrego, w końcu zmęczony, zniechęcony, nie widzący skutku, traci odwagę i energię i odbiera sobie życie. Ci wszyscy protestują, nie mogą się pogodzić z tem co jest: to co jest dziwnego w ich głowach, postępkach i charakterach, jest właśnie skutkiem tej niezgody. Henryk Rzewuski to specimen człowieka który się zgodził i nie protestował, dziwotwór najdziwniejszy i najsmutniejszy ze wszystkich. Trzeźwy, niby rozsądny, rachujący się z faktami dokonanemi, zrezygnowany, sceptyczny przytem z natury, trzymający się z całych sił swojej wiary religijnej bo zresztą w nic wierzyć nie zdolny, względem ludzi pogardliwy i niechętny, kiedy chciał to wszystko pogodzić z uczuciami polskiemi jakie w nim były, doszedł do największej ze wszystkich sprzeczności, apoteozował przeszłość i tem czynił zadość tym uczuciom, przyszłość wybił sobie z głowy, w teraźniejszości widział tylko fakt dokonany po jednej stronie, po drugiej tylko to złe które w jego własnych oczach usprawiedliwiało niechęć i pogardę jaką miał dla współczesnych. Oczywiście ta cześć przeszłości z tą pogardą i rezygnacyą w teraźniejszości pogodzić się nie dała, miłość i wierność nie daje się dzielić ani w moc dokonanych faktów przenosić na inne przedmioty. Jego stanowisko więc choć przez całe życie starannie i sztucznie przez niego utrzymywane utrzymać się nie dało: nielogiczne w sobie, musiało jego do niekonsekwencyi pociągnąć, musiało wreszcie i stać się samo logiczniejszem i jego na jednę lub na drugą stronę przewrócić. Padł na tę do której był bardziej nachylony, padł bardziej niż chciał i niż myślał. Nie dość dumny a za pyszny żeby się podnieść, wściekły że jego przewrót był widzianym, zaczął nadrabiać miną, udawać że stoi na nogach, mścił się na ludziach że mu uwierzyć nie mogli. I tak coraz dalej. Kąpiel go parzyła, ale na złość, przez upór i fałszywy wstyd wołał że mu przyjemnie. W końcu przyzwyczaił się na prawdę. Ale czasem budziła się i pamięć dawnych uczuć, i chęć pokazania ich ludziom, i żal za ludźmi, ich przyjaźnią, szacunkiem, tęsknota do swoich na moralnem wygnaniu smutniejsza zapewne niż na materjalnem... nieraz zapewne chęć żeby się z tem wszystkiem wyjawić, ale brak energii, ale fałszywy wstyd, ale nałóg przeszkadzał i niedopuszczał.

W każdym razie jest on jednym z najciekawszych produktów rozbioru w naszej literaturze: jest specimenem ludzi jacy w takiem położeniu także zdarzać się musieli, zrezygnowanych na teraźniejszość i przyszłość: tylko że on przeszłości przytem wyprzeć się nie chciał. A ztąd wpadł w sprzeczności nie do rozwikłania w których się całe życie plątał coraz gorzej i grzązł coraz bardziej: a czując to chciał się usprawiedliwić w swojem własnem i w ludzkiem mniemaniu sofizmatycznie złożonym systemem argumentów i axiomatów z których dwa najważniejsze są że Polska zabiła się sama kiedy zmieniła swoją konstytucyę i naturę swego społeczeństwa, i że dzisiejsza jest tak podupadła i znikczemniała że jej już nic pomódz i podnieść nie może.

Ten rodzaj patryotycznej mizantropii, ta nienawiść Polski obecnej za to że dawnej nie ma a ona nią nie jest, to jest rzadka ale ciekawa odmiana w skutkach jakie rozbiór w uczuciach patryotycznych Polaków wywołał. U Henryka Rzewuskiego zaś było to skutkiem nie ogólnych tylko historycznych ale rodzinnych domowych wpływów. Wrodzony nieporządek w jego głowie na pozór tak trzeźwej i logicznej, i w jego sercu które złem ani nikczemnem z natury nie było, jego wyjątkowość, anormalność psychologiczna była zapewne skutkiem ogólnego naszego anormalnego położenia. Ale kierunek jaki ta anomalia w życiu przyjęła, symptomata jakiemi się objawiła, te zdeterminowały się pod innemi wpływami. Henryk Rzewuski miał dla tego taki sposób pojmowania przeszłości i taką pogardę i nienawiść teraźniejszości, że się urodził Rzewuskim.

Nie żeby wszyscy ludzie noszący jedno nazwisko musieli koniecznie mieć jakiś familijny zakon czy familijną filozofię, mocą których wszyscy tak samo muszą myśleć i działać: pomiędzy Rzewuskimi zaraz w naszym wieku tak myślał tylko pan Henryk jeden. Ale że pewne przekonania i zasady, zakorzenione w pewnej rodzinie, powtarzające się we wszystkich pokoleniach, obrócone w tradycyę, muszą działać silnie na wszystkie indywidua które się pod takim dachem rodzą i chowają, a na niektóre mogą działać szkodliwie dochodząc w nich do przesady i ostateczności. Przyczyniają się do tego dobre i złe przymioty właściwe rodzinom arystokratycznym. Przywiązanie do swoich, uszanowanie dla ojca, dla dziadka którego się może znało, dla pradziadka któremu się chowa jakąś sympatyczną pamięć, rzeczy niezaprzeczenie dobre i szanowne, rodzą usilne staranie żeby zrozumieć co oni chcieli, jak myśleli, i pragnienie naturalne, żeby ich myśli i chęci znaleźć dobremi, rozumnemi i szlachetnemi, żeby w nich znajdować uczucia i wyobrażenia do naszych podobne lub nam sympatyczne, i zarazem swoję wolę czy postępowanie tak kierować żeby im podobać się mogły. Jest to jakaś dążność czy potrzeba trzymania się razem, jakiś popęd miłości rodzinnej silny bo łączący żywych z umarłymi, jakaś nierozumowana ale wrodzona nadzieja a przynajmniej potrzeba nadziei, że przyszedłszy na tamten świat znajdzie się tam zaraz rodzinę taką samą jaką się tu znało, bo ta znajomość nie ustała u nas, była poufałą i serdeczną. Jest to uczucie bardzo ładne, nie bez szlachetności i nie bez poezyi, a może być i bardzo zbawiennem, jeżeli prowadzi do zdrowej i szlachetnej i poważnej opinii w familii, jeżeli ta opinija wzmacnia się i mnoży wszystkiemi temi dawno zmarłemi głowami, jeżeli człowiek dzisiejszy mówi sobie „nie mogę zrobić tego lub owego, szachrować pieniędzmi, żeniąc się wziąć sukcessyę po licznych poprzednikach, przejść na lutra albo na syzmatyka, wyprzeć się ojczyzny, bo jakbym na tamtym świecie śmiał pokazać się dziadkowi który służył pod Kościuszką, pradziadkowi Barszczaninowi albo jakiemu dawniejszemu jeszcze P r a który może z Sobieskim był pod Wiedniem.“ Ale ta sama rzecz, doskonała kiedy jest pamięcią i uszanowaniem a prowadzi do surowej i godnej opinii w rodzinach, staje się złą kiedy ją sfałszuje i pod nią się podkradnie miłość własna.

(C. d. n.)

samemu angielskiemu inżynierowi Lyndleiowi, który je dotąd prowadził z wielką dla siebie a z małą dla miasta korzyścią.

Nowy minister finansów p. Wyszniegradzki jest jak się zdaje zwolennikiem powiększenia podatków pośrednich. Jest właśnie w projekcie powiększenie cła od soli zagranicznej, opłat od paszportów, od rybołówstwa na wodach państwowych, od konsensów itd., a nadto projektuje się wprowadzenie monopolu tytoniowego, co zresztą na konsumentach szkodliwie nie powinno się odbić. Opłaty za „banderolę" są tak wielkie, że chyba monopol nie wpłynie na podrożenie tytoniu, który wskutek olbrzymiej konkurencji między ludźmi zajmującymi się tym łatwym, nie wymagającym żadnej wiedzy ani wielkiego kapitału procederem, stał się niezmiernie złym. Z racji konkurujące ze sobą fabryki zniżały ceny kosztem swych zysków, potem zaczęły mięszać do tytoniu buraczane i kartoflane liście, a do tabaki popiół. Uczciwie prowadzony monopol może położyć kres tym nadużyciom.

Karnawał biegnie bardzo wesoło, bo jest to cechą warszawskiej ludności, że do zabawy zawsze skora, nigdy nosa nie spuszcza na kwintę, jeśli ma smutek, to się gdzieś w kąciku wypłacze, a na świat Boży wystawia zawsze wesołe oblicze i stale trzyma się reguły, że kiedy bieda to hop! Małych, domowych balików codzień setki, a bale wielkie na cele dobroczynne (dla studentów już prawie nie tańczymy) udają się świetnie; wszędzie pełno, wszędzie z reguły tańczą do białego dnia; tylko stroje, w ogóle mówiąc, są skromniejsze w porównaniu z dawnemi. Może to dlatego na tych balach tak ludno i tak ochoczo się bawią? A trzeba tu dodać, że to arystokracja daje impuls do oszczędności na stroje, ta arystokracja, dla której wydatek na bogaty ubiór wcale nie byłby czemś nadzwyczajnem. W innem społeczeństwie byłoby dobrze, żeby się ona w tym względzie nie krępowała, bo za tem idzie ruch w warsztatach, robotnicy i robotnice mają zarobek, pieniądz rozbiega się w setnych kierunkach, ale w naszem społeczeństwie, w którem każda pani urzędniczyna koniecznie musi się tak samo ubrać jak pani ordynatowa, jakże inaczej może postępować arystokracja, dbała o pomyślność kraju?

Wiedeń 8 lutego.

(X.) Rozpisują się dzienniki opozycyjne nad stanem spraw ugodowych i tendencją wcale nie ukrywaną, żeby wszystkie trudności i djabła na ścianie malować. Jeżeli kiedy, to obecnie taktyka ta jest poprostu śmieszną. Tak jak wam już pisałem zapadło już między obu rządami porozumienie co do nafty i zasadnicze porozumienie co do innych punktów. Rokowania dalsze dotyczą szczegółów raczej, niż zasady i nie mogą już ani kolizyj, ani przerwy w rokowaniach spowodować. Dlatego też obecnie nie ma już mowy o jednorocznem prowizorjum gospodarczem dotychczasowej ugody, lecz jest nieomal pewnem, że w porę wszystkie ustawy ugodowe załatwione będą. Wszelkie kombinacje *Neue fr. Presse*, że Polacy właśnie podkopują stanowisko ministra Dunajewskiego, że są wielce niezadowoleni z tego, iż już w pełnej Izbie nie będzie debaty taryfowej i t. p. są absurdem i złością bez żadnej podstawy.

Komisje Izby zaczynają się brać do roboty. Komisja kolejowa podjęła debaty nad ustawą o kolejach lokalnych — która jest niezmiernie ważna i nagląca. Opozycja z natury swojej i z punktu doktrynerstwa niemieckiego stawia trudności i domaga się koniecznie definicji kolei lokalnych. Jestto zgoła niemożliwem, należałoby chyba na to to jedno określenie poświęcić kilkanaście osobnych paragrafów i jeszcze dodać możliwe zastrzeżenia, boć najkrótsza i gdzieś w zakątku schowana linja, łącząca choćby dwie fabryki, jeżeli kiedyś zbierze do niej linja większa, główniejsza, wejdzie w nieprzerwany ciąg sieci kolejowej i przestanie niby być lokalną. Na takich definicjach nic nie zależy, bo przecie zawsze rząd, kraj, strony muszą zgodzić się na to w każdym danym wypadku, czy jakaś projektowana linja jest lokalną tylko i czy są po temu warunki, żeby przyznano jej dotyczące ulgi.

Dzisiaj zbiera się komisja do wniosku językowego. Słychać, że ma być wybrany specjalny referent dla zbadania i przedstawienia jednej strony sprawy: o ile rząd a o ile sejmy są uprawnione do regulowania kwestyj językowych. Jest to pytanie równie ważne, jak zawikłane, lecz byłoby pożądanem, żeby komisja rozłożyła całą sprawę na osobne, szczegółowe pytania i zadania. Dopiero po przedyskutowaniu pojedyńczych referatów i przyjęciu pewnych szczegółów, które mogą być przyjęte tymczasowo, bez oglądania się, ażeby całość do jakiegoś rezultatu doprowadzoną została; dopiero potem otworzyć się mogą widoki i ustalić opinja, czy i w jaki sposób i w jakich rozmiarach da się w Izbie całą sprawę załatwić. Przesądzać o tem nie można, ale pożądanem jest badanie sprawy na serjo.

Pisaliście o spekulantach, którzy przez popychanie giełdy w przepaście, przez wywoływanie paniki stają się powodem wielu ruin. Otóż sprawdzono, że w ostatnich czasach rzemiosło takie prowadził na wiedeńskiej giełdzie dom bankierski Thorsch und Soehne, który masami sprzedawał t. j. rzucał na targ papiery nie posiadane przez siebie, żeby tylko spadek kursów spowodować i kupować potem jeszcze taniej, niż sprzedawał. Cały Wiedeń wie o tem i głośno opowiada że firma wymieniona była tu jej głównym powodem zniszczenia, które w ostatnich dniach się srożyło, a giełda posiada po temu dowody.

Po przestrachu nastąpiła obecnie pauza; umysły się wahają, czy jeszcze trwać przy pesymizmie, czy już zacząć spokojnie oddychać.

W Izbie dzisiaj hr. Taaffe zmył głowę Knotzowi za obelgi miotane na sądownictwo i na namiestnika Czech. Izba odrzuciła wniosek debaty nad odpowiedzią rządu większością 48 głosów. Dobrze jest od czasu do czasu konstatować fakt tej większości objawiony w imiennem głosowaniu. Można na pewno przyjąć, że ta większość przez ciąg całej sesji zachowaną, ani rozbitą nie będzie.

Na bal polski zapowiedzieli również swoje przybycie Ich Wys. książę Coburg Filip z małżonką ks. Luizą siostrą arcyksiężnej Stefanji.

Marszałek hr. Tarnowski zgłosił się telegraficznie do audjencji u N. Pana na czwartek.

21 b. m. odbędzie się tu w kościele śgo Karola ślub p. Józefy Nowińskiej, córki profesora języka polskiego w Teresianum i redaktora polskiej części *Dziennika ustaw państwa*, z p. Kremerem inżynierem przy dyrekcji kolei państwowych w Krakowie. Pan młody jest synem ś. p. zasłużonego architekta Kremera a bratankiem ś. p. filozofa i profesora Józefa. Tegoż dnia urządza młodzież polska kostjumowy wieczorek z tańcami.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie z d. 8 lutego).

Po odpowiedzi prezydenta ministrów Taaffego na interpelację Knotza w sprawie wymiaru sprawiedliwości w Czechach, której treść podaliśmy w rubryce telegramów wczorajszego numeru, wystosował dr. Menger następującą interpelację do ministra skarbu: „Czy zamierza minister skarbu przedłożyć Izbie jeszcze w bieżącej sesji projekt do ustawy regulującej sprawę pobierania podatków przez gminy i zwrotu poniesionych przytem kosztów?"

Poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Do komisji ugodowej w miejsce J. Hladki wybrany został hr. Nadherny.

Wybory Dumreichera, Vrany'ego, Gregovec'a Serwatowskiego, Szczepanowskiego i Fürnkranza sprawdzono bez dyskusji.

Petycję reprezentacji miasta Pilzna o przeniesienie rogatki poza obręb miasta odstąpiono rządowi do możliwego uwzględnienia.

Podobnież odstąpiono rządowi petycją Tow. gospodarczego w Deutschbrod o subwencją na kulturę lnu.

Przy petycji kilku gmin w Morawji o zmianę ustawy konkurencyjnej kościelnej i petycji 35 gmin powiatu hitawskiego w Morawji o zmianę §§ 35 i 36 ustawy o zewnętrznych stosunkach kościoła katolickiego, oświadcza się Kronawetter za zmianą, o którą proszą petenci, albowiem zdaniem jego nieusprawiedliwionem jest żądanie, aby ci, którzy w pewnej parafji nie mieszkają, lecz mają tam tylko posiadłości, płacili przypadający na nich datek konkurencyjny. — Wogóle potrzeba w sprawie tej ustawodawczego załatwienia, aby gminy nie ponosiły wydatków, z których nie mają żadnych korzyści.

Po przemówieniu Tuerka, który dowodził, że i właściciele posiadłości w pewnej parafji — jakkolwiek tam nie zamieszkali, powinni się przyczyniać do wydatków na kościół, albowiem mają tam zwykle swoich pełnomocników i służbę—przyjęła Izba wniosek komisji i odstąpiła obie wspomniane petycje rządowi.

Prócz tego przekazano rządowi następujące petycje:

izraelickiej gminy wyznaniowej w Cieplicach w Czechach o uregulowanie zewnętrznych stosunków prawnych;

starostów Józefa Hrdliczki w Pisek, Ignacego Bohdanecky'ego w Beneschau i Alojzego Landfrassa w Laun o wydanie noweli do ustawy z dnia 13 kwietnia 1873, na mocy której praktykantom konceptowym, którzy przed 10 październikia 1854 rozpoczęli swą praktykę, ma być wliczony czas służby próbnej do emerytury, podobnie jak do tego przysługuje prawo tym, którzy po r. 1854 wstąpili do służby;

petycję wydziału centralnego styryjskiego towarzystwa gospodarczego w Gracu o wyrobienie u zarządu wojskowego, aby gminy wiejskie mogły dostarczać naturaljów na potrzeby wojskowe;

petycję wielu gmin Karyntji o odpisanie lub przynajmniej zwłokę w zapłacie udzielonych im zaliczek bezprocentowych z powodu powodzi w r. 1882;

petycję stowarzyszenia robotników przy ck. salinie w Delatynie w Galicji;

petycję klubu „Czeskych Obchodniku" w Pilznie o niepozwolenie na zakładanie tow. konsumcyjnych i uniformowych przy ck. urzędach publicznych, wojskowych, kolejach i rozwiązanie obecnie istniejących takich towarzystw.

Następuje sprawozdanie komisji przemysłowej o projekcie do ustawy o ubezpieczeniu robotników na wypadek chorób.

Sprawozdawca dr. Biliński podnosi, że przedłożony projekt jest owocem długiej i rzetelnej pracy i że między większością a mniejszością komisji nie ma w tej sprawie zasadniczej różnicy. Najlepszym dowodem tego, iż wiele pożytecznych nowości zawartych w projekcie zawdzięcza swe powstanie referentowi mniejszości. Punktem wyjścia dla obu partyj w komisji było przekonanie, że należy w drodze ustawodawczej dążyć do poprawy położenia robotników, aby przez to zapobiedz owym niebezpieczeństwom, które zagrażają całej nowoczesnej kulturze, cywilizowanemu społeczeństwu i organizacji państwowej.

Poprawa położenia polegać będzie w tem, iż miljony obywateli nie posiadających żadnych majątków i jedynie pracą fizyczną zarabiających na swe utrzymanie otrzymują z mocy ustawy pewność, iż w razie choroby ani oni, ani ich rodzina nie będzie musiała chwytać za kij żebraczy.

Dr. Baernreither, sprawozdawca mniejszości, zabiera głos celem uzasadnienia swojego votum separatum. Zaznacza on, że aby sprawę, o którą chodzi, należycie załatwić, potrzebaby było poprzednio poznać istniejący obecnie stan rzeczy, aby módz ocenić jaki nań wpływ wywrą nowe postanowienia. Najwłaściwszemby było zwołanie odnośnej ankiety, gdy jednak to się nie stało, brak jest dostatecznego materjału statystycznego i ztąd pochodzi niezupełna i niejasna znajomość stosunków.

Mowca omawia następnie trudności, jakie stoją w drodze uregulowaniu kas chorych.

Główna trudność polega w tem, że nowe instytucje nie łatwo dadzą się zaszczepić na starych urządzeniach. Różnice, jakie zachodzą między zapatrywaniami większości i mniejszości są liczne. Mniejszość żąda, aby robotnicy mieli zupełną swobodę w zakładaniu nowych kas dla wspierania chorych i inwalidów i nie byli opieką państwową zbyt mocno ograniczani; dalej aby towarzystwa kolejowe i żeglugi parowej nie miały żadnego odrębnego w tej sprawie stanowiska a przeto aby odnośne postanowienia wykreślono z projektu.

Nie może się także z tem zgodzić, aby rząd miał prawo robotników przy niektórych gospodarstwach leśnych i polnych podciągać pod ustawę, w mowie będącą. W tym kierunku proponuje mniejszość aby zawezwać rząd do przedłożenia Izbie projektu o rozszerzeniu obowiązkowego ubezpieczenia na wszystkich robotników, a szczególnie na zatrudnionych przy rolnictwie i leśnictwie.

Mówca objaśnia następnie różne kategorje kas wymienionych w projekcie i ich wzajemne stosunki, podaje krótki przegląd na analogiczne urządzenia w Niemczech i prosi wszystkie stronnictwa Izby, aby bez uprzedzenia i z jak najlepszą chęcią uczyniły zadość wymaganiom czasu. (Oklaski). Na tem obrady przerwano.

W dyskusji generalnej zapisani są do głosu: **za**: Bobrzyński, Czajkowski, Mauthner; **przeciw**: Chamiec, Tuerk, Adametz.

P. Otto Pollack i towarzysze interpelują ministra skarbu, dla czego dotąd nie odpowiedział na interpelacją wniesioną w roku zeszłym a dotyczącą wydania zarządzeń celem prowadzenia bez przerwy przemysłu cukrowego

Koniec posiedzenia o godz. 3.

Na poniedziałkowem posiedzeniu komisji szkolnej Rady państwa przyszły pod obrady znane rezolucje posła Kowalskiego, wzywające rząd do założenia na Wschodniej Galicji drugiego gimnazjum ruskiego i seminarjów nauczycielskich męskiego i żeńskiego z językiem wykładowym ruskim.

Sprawozdawca hr. Salm wniósł, aby obie te rezolucje odstąpić rządowi do rozpatrzenia i stosownego zarządzenia po porozumieniu się z sejmem galicyjskim; wnioski te przyjęto.

Anarchiści w Paryżu.

Nordd. Allg. Ztg przynosi artykuł ułożony na podstawie źródeł urzędowych, a przedstawiają organizację anarchistów paryskich, ich podział na kluby, dążności tych klubów, słowem rzeczy bardzo ciekawe i dotąd nieznane. Artykuł ten opiewa:

W Paryżu jest 20 grup anarchistycznych: „la Panthère des Batignolles" (Pantora Batiniolska), która odbywa swe zgromadzenia na Rue Legendre; „Vengeance" (Zemsta), zbierająca się na Rue la montagne St. Geneviève; „les Insurgés" (Powstańcy), „le Drapeau rouge" (Czerwony sztandar), „les Parias" (Parjasy), obradujące często wspólnie na rue St. Martin nr. 131 i na rue Réanmure nr. 58; „l'Avant garde" (Przednia straż), które się zgromadza na Place d'Italie nr. 11; „le Drapeau noir" (Czarny sztandar), mająca miejsce schadzki w Charonne, „la Hache" (Topor, siekiera), na Rue des Couronnes nr. 30; „Varlope" (Heblarze), złożona ze stolarzy, zbiera się na Rue Réamure; grupa krawiecka „Aiguille" (Igła), zbiera się na Rue Vivienne nr 2; „Jeunesse révolutionaire" (Młodzież rewolucyjna), ma swe poddziały w trzecim, dziewiątym, dziesiątym, jedenastym, dziewiętnastym i dwudziestym cyrkule Paryża; niemiecka grupa anarchiczna ma siedzibę na Rue Reller; „anti patrjoci", zbierający się w pewnej winiarni na Rue Pigalle; „Tocsin" (Na gwałt), na Rue Saint-Victor nr. 16; „Sentinelle de Montmartre" (Strażnica), mająca swój lokal w winiarni przy Echelle de Jacob, na rogu Rue Berthe w pobliżu schodów prowadzących do Sacré-Coeur; „Miserables" (Nędznicy), zgromadzający się w Grenelle, „Lutte" (Walka), „le Combat" (Bój), „le Revolté" (Zbuntowany), „les Mécontents" (Niezadowolnieni), i wreszcie oddzielna grupa „Antipropriétaires" (Antiwłaściciele), która dopiero wtedy prowadzi czynnie propagandę, gdy się zbliża termin opłaty komornej.

Grupami nadającemi ton całej anarchji są związki w Montreuil, Vincennes, St. Mondé, Puteaux, St. Denis i związek anarchistyczny w Levalois-Parret.

Wszystkie te grupy można podzielić na 2 kategorje: na anarchistów pokojowych i gwałtownych

Przypatrzmy się najpierw pokojowym:

Otrzymaliśmy zaproszenie na zgromadzenie, podpisane dajmy na to przez anarchistów ze związku „Vengeance" lub „Varlope". W jakiejś podrzędnej winiarni na prawym lub lewym brzegu Sekwany, płomień gazowy oświeca w głębi niezbyt czyste stoły, ustawione w podkowę. Mamy dziewiątą wieczór; skoro zebrało się nas 3 lub 4, uderza jeden ze współwyznawców pięścią o stół. Gospodarz winiarni wysuwa swą głowę przez uchylone drzwi: widzimy twarz rumianą, pucułowatą i dobroduszną.

Wołamy tedy:

— Przyjacielu, dawaj litr!

Kupiec znika, ukazuje się po chwili z litrem wina i szklankami i stawia wszystko na stole. Powoli ściągają współwyznawcy, a za nimi nowe litry. Toczy się dysputa o znanych kwestjach, omawiają się jakiekolwiek zdania doktrynerskie; świeżo zwerbowanych członków odsyła się do Krapotkina lub Reclusa. Nie widać wcale przewodniczącego i śladu organizacji: wyjątek stanowi ten kwadrans, w którym chodzi o zapłacenie wypitych litrów. Chwila ta ma psychologiczne znaczenie dla wnoszących składkę, bo w grupie anarchicznej zawsze jest na porządku dziennym jakaś składka: czyto na opłacenie kosztów druku jakiegoś rękopismu, czyto na podanie materjalnej pomocy jakiejś gazecie, której grozi zwinięcie, czyto na opłacenie komornego lub posłanie pewnej pomocy uwięzionemu. — Ci, którzy mają pieniądze, płacą za tych, którzy ich nie mają, przypuszczając, że w danym razie tamci się odwzajemnią.

Mamy więc początek anarchji wprowadzonej w życie praktyczne.

Po skończeniu dyskusji i załatwieniu rozpoczynają się śpiewy. Anarchja ma swoich poetów i śpiewaków. W zakutych głowach, niemogących pojąć teoretycznych wywodów, utkwią przynajmniej strofy pieśni. Każda grupa ma właściwą sobie pieśń i odpowiedni przyśpiew. Spytaj się anarchisty o zwrotkę, którą nuci w chwili wesela lub smutku, a znając organizację anarchji w Paryżu, domyślisz się natychmiast, do której grupy należy.

Około północy, gdy towarzystwo jest należycie ożywione po dyskusji i odurzone fałszowanem winem, warto się przyjrzeć, co się dzieje w głębi winiarni: u bladych policzki się zaczerwieniły; syczącym, suchym głosem rozprawiają lub wrzaskliwym chórem powtarzają zwrotki pieśni. Widzisz niewiele bluz, ale za to wiele zniszczonych surdutów i paltotów, potargane włosy i rozluźnione krawaty; wszyscy są podnieceni i zaiskrzonym wzrokiem wśród gęstego dymu od cygar i papierosów ryczą jakąś „piosnkę" w tym guście:

> Mam sztyletów zapas i sierpy i piki,
> Mam i rewolwery, noże i kindżały.
> Drżyjcie, wy sierżanty i poselskie kliki!
> Nikt z was nie ujdzie cały.
> Mam petroleum i proch wagonami
> A dynamit koszykami.
> Tylko patrzeć, miły panie,
> Jak się z was nic nie ostanie.
> Naprzód więc bracia, dalej do broni!
> Z dynamitem w dłoni!

Kto wie, czy to nie jest Marsyljanka przyszłości?

Przejdźmy teraz do drugiej grupy.

Gwałtowni anarchiści zmienili swe zwyczaje. Niegdyś (np. związek Panthère de Batignolles) studjowali razem chemję, zastosowaną do celów anarchji, jak fabrykację bomb, doświadczenia ze środkami wybuchowemi, badanie kanałów paryzkich i szukanie najskuteczniejszych środków, aby je zużytkować do eksplozji, zaznajamianie się z biurami notarjatu i akcyzy, mającemi w czasie rewolucji socjalnej uledz zniszczeniu. Takie to więc były specjalne studja gwałtownych anarchistów. Pewien anarchista, należący do tej grupy, śledzony już jednak przez agenta p. Andrieux (dyrektora policji), usiłował wysadzić w powietrze posąg Thiersa, stojący w Saint Germain. Ale nieudanie się tego planu i ogólne szyderstwa, na które wystawieni byli wspólnicy tego zamachu w skutek publicznego wyjawienia ich przez p. Andrieux, zrobiły to stronnictwo podejrzliwem. Wiedzą, że mają w pośród siebie zdrajców, to też operują teraz tylko w samotności.

Stowarzyszenia „Misérables de Grenelle", „la Lutte", „le Combat," „la Hache" i „Panthère de Batignolles" szerzą również czynnie propagandę.

Liga „Antipropriétaires" należy ze względu na działalność, którą rozwija, do grup najlepiej zorganizowanych.

Przypuśćmy, że członek tej grupy zmuszony jest opuścić zajmowane przez siebie mieszkanie. W takim razie zawiadamia 5, 6 lub 10 kolegów. Liczba ta zastósowana jest do ilości sprzętów, które mają być wyniesione z mieszkania. Dwaj towarzysze idą z nim do mieszkania i napełniają pierwszą pakę tem, co jest najuciążliwsze do przeniesienia. Zwykle pierwsza ta paka przechodzi sobie spokojnie około drzwi portjera. Przy drugim transporcie krzątający się ludzie ściągają na siebie baczność portjera, który też pozwala sobie zrobić kilka uwag. Biada mu wtedy! w przeciągu 5 minut zbiegają się anarchiści siedzący na czatach w winiarni i przemocą wdzierają się do domu. Gdy portjer odznacza się naiwnością, lub gdy mają do czynienia z kobietą, wywabiają ich z domu pod pozorem jakiejś awantury na ulicy, a tymczasem wynoszą meble. Gdy portjer jest ostrożniejszy i chce stawić opór tej wyprowadzce, tem gorzej dla niego.

Przypuszczają do niego atak, zamykają go w jego mieszkaniu i przeprowadzka odbywa się w dalszym ciągu nie bez wywołania pewnego wrażenia, ponieważ zwabieni przez wrzawę i kłótnię lokatorowie z całego domu zbierają się na galerjach i złorzeczą anarchistom. Po ukończeniu tej „pracy" tłum anarchistów poczyna tańczyć przed domem i śpiewać piosnki w takim np. guście:

> Przyjacielu, na hak gospodarza,
> Księdzu zaś czaszkę zmiażdż,
> Znieważaj śmiało kościoły,
> Wieść będziesz żywot wesoły.

Czasami mięsza się w to policja. Wtedy jakiś dowcipniś zwraca jej uwagę, że według wyraźnych instrukcyj prefekta policji nie wolno jej bezwarunkowo mięszać się w zatargi wynikłe między lokatorami i gospodarzami. Śpiewy cichną, a wóz, ciągnięty przez anarchistów znika za najbliższym rogiem ulicy

„Jakże przyjemne są te stowarzyszenia i jaką solidną dają one rękojmię na przyszłość"— mówi w końcu z ubolewaniem organ ks. Bismarka, zapomniawszy, że w świątobliwej Germanji wcale nie jest lepiej i że tam także takich zezwierzęconych ludzi liczą już dziś na tysiące.

Z izby sądowej.

Proces przemyski.

Z aktów odczytano zeznanie b. służącej u Głuszkiewiczów niejakiej Gawlikowskiej. Pokazuje się z niego, że Głuszkiewiczowa zapłaciła za kaczki przysłane przez Szymańskiego po 30 centów od sztuki, zaś za drzewo dopiero wtedy, gdy sprawa nabrała rozgłosu. Świadek Sura Silbermann twierdzi, że drzewa tego wcale nie zapłacono i że Głuszkiewiczowa tylko dla salwowania pozorów zapytała Lachsa w obecności kilku osób: „Prawda, że wam zapłaciłam?"

Głuszkiewicz zaprzecza, jakoby z Kornreichową, lub z którąkolwiek z tych osób, które wedle aktu oskarżenia miały dla niego na ręce Kornreichowej, względnie Bergera, składać pieniądze utrzymywał stosunki.

Na zapytanie, dla czego jego szwagier nauczyciel Kupczak zwrócił pieniądze Gubikowi i Baranom, odpowiada, że szwagrowi posłał około 36 zł. na pokrycie pretensji Kornreichowej za pobrane u niej towary.

Kupczak — powiada obwiniony dalej — odpisał mi, że ostatnia przesyłka pieniężna na-

---

41)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Usiadłszy na piewszym z brzegu fotelu rozmyślała nad swojem położeniem gdy przyciszona rozmowa doszła ją z bocznego pokoju.

— Co ja tu z nią pocznę — mówiła Rzecznicka.

— Proszę pani, wszak jest pokój gościnny — odpowiadał głos drugi.

— A jest, ale dopiero zapuszczono podłogę.... Jak tam czysto i porządnie, firanki świeżo wyprasowane i zawieszone. Wszystko się zbrucze, zemnie.

— To się znów uporządkuje. Pocóż ma pokój stać próżny?

— Ty tam nie rozumiesz... Porządek, widzisz, to grunt.

— Pani-bo zawsze z tym porządkiem... rady już sobie dać nie można.

— Bóg wie jaka ona?.. U nas nikt o czystość nie dba.

— No, to niech ją pani do hotelu odeszle. Ale pan będzie się gniewać.

— Z pewnością. W wielkiej żył przyjazni z jej matką, i o niej zawsze wspomina. Mógłby się gniewać...

— A widzi pani.

— Nie ma rady... Mężczyźni o porządek nie dbają. Trzeba ją tu zostawić.

— Pani nie zrobi przecież różnicy jedna osoba...

— Gotowa wszystko poplamić, ruszyć z miejsca... poprzewracać. Ciekawam, czy długo myśli bawić?... U pana tymczasem, każda rzecz nazywa się bagatelą... a tu, jeśli kobieta nie weźmie w swoje ręce porządku domowego, przepadło!.... Co ja mam zawsze kłopotu... Ot i ten pokój gościnny, ledwie przyprowadziło się do ładu... No, no, pozanoś jej rzeczy, a pod kufer podściel rogóżkę, żeby się posadzka nie zarysowała. Łóżko trzeba pościelić, masz tu świeżą bieliznę... I powiedz tej pani, żeby myjąc się, uważała. Ja nie śmiem zrobić ją uważną... i ścianę może na nic zachlapać.,.

Lolę mocno obeszło, że mogła się stać ciężarem... ale była znów samą, bez opieki, bez oparcia — musiała choć zaczekać na Rrzecznickiego i jego spytać się o radę. Wyjazd z Hreczkowy tak niespodziewanie ją zaskoczył! Jeszcze nie była w stanie przyjść do siebie, oprzytomnieć. Bolało rozstanie z Rawiczową, zła opinja, którą tam po sobie zostawiła. I tak jeden fałszywy krok sprowadzał inne... wszystko obracało się przeciwko młodej kobiecie. Gdyby nie ufnośc młodzieńcza, zrozpaczyłaby pewnie. Zapas sił nie dozwalał zwątpić — po głowie snuły się już rojenia. Może dowie się czegoś o Kaziu?... Dotąd oddalała ją droga obrana, teraz jakby zbliżała się do niego. Kto wie, spotkać się mogli?...

Rzecznicki znał koleje jej życia, przekonany był o jej niewinności. Niepodobna, aby nie mówił z Kaziem o niej i żeby mąż nie spytał o żonę, nie dowiadywał się nigdy...

Pani Rzecznicka skończyła z bielizną, wydzieliła robotę służącej, poukładała wszystko i nasyciwszy oczy arcymiłym widokiem półek napełnionych stosami bielizny, od której odbijały kolorowe kokardy — weszła do bawialni. W rękach niosła parę pończoch do cerowania i zmiotkę od prochów. Bacznem spojrzeniem przebiegła pokój i zanim do Loli się zwróciła, schyliła się wprzódy, poprawiając sukno na posadzce — niedostrzeżony pył zwiała ze stołu—obciągnęła niedość gładko leżący pokrowiec i dopiero zaczęła rozmowę:

— Nie wyobrazi sobie pani, co to za praca, gdy się chce wszystko w porządku utrzymać. — Tyle jest zawsze roboty, że zgoła czasu na co innego brakuje. Nie pojmuję, jak inne sobie radzą — co do mnie, nie mam chwili, pomimo że nigdzie nie bywam i u mnie nikt prawie.—Pani zdaleka przybywa?

— Zdaleka, z Hreczkowy, gdzie byłam dwa lata.

— W Hreczkowie? Czy tam mieszka ktoś z pani krewnych?

— Nie pani. Pani zapewne wiadome, że nie posiadam majątku. Muszę utrzymywać się własną pracą. W Hreczkowie byłam do towarzystwa przy pani Rawiczowej.

— Mąż nic o tem nie mówił — o interesach jednak wspominał — tak, tak, bez majątku.

Zamilkły.

Po chwili wstała pani Rzecznicka i nie odkładając roboty, z swoją robotą na ręce zbliżyła się do Loli.

— Pani pozwoli?

Obciągnęła pokrowiec, który Lola zmięła i z trwogą spojrzała na jej buciki. Na szczęście Lola przyjechała dorożką.

— Słota niegodziwa — szepnęła Rzecznicka. Tyle mi błota klienci męża nanoszą na schody.... Prawda pani, znalazłaś je bardzo brudne?

— Przeciwnie — zaręczam pani.... Pani znać lubi porządek. Widać to po wszystkiem.

— Czy ja lubię porządek? — zawołała — ja nim żyję, droga pani — i oglądnąwszy się z upodobaniem dodała: Nieprawdaż, że u mnie czysto?

— Nadzwyczajnie — pośpieszyła z grzeczną odpowiedzią młoda kobieta.

Pani Rzecznicka uśmiechnęła się zadowolniona.

— Ach, pani — służba nie rozumie porządku, Trzeba samej robić za nią. Jak pada... jak pada!... znów w okno spojrzała — ani znać, że szyby dopiero pomyte.

Znów zapanowało milczenie.

Nie wiedziały o czem z sobą mówić, czuły, że ich myśli odbiegły daleko od siebie.

Pani Rzecznicka pilnie cerowała pończochę, nie spuszczając oczu z roboty. Lola mogła jej dowolnie się przypatrzyć. Powierzchowność pani domu nosiła te same charakterystyczne cechy, co i mieszkanie. W ubraniu nie było żadnej plamy, ani niepotrzebnego zmarszczka, brakowało tam jednak pewnej wytworności i miłego doboru barw. Włosy gładko uczesane leżały jak przylepione na czole. Ruchy nie miały swobody — bała się zmiąć cośkolwiek na sobie. Chodziła ostrożnie, siadała tylko tam, gdzie stało krzesło, a nie tam, gdzieby jej wygodniej było, nie opierała się plecami, aby nie zmiąć kapki lub pokrowca. Zamiłowanie porządku dochodziło w niej do śmieszności, przeobraziło się w dziecinną manję. — Bała się prochu i błota, wolała nikogo nie przyjmować, niż spotkać się z poruszonym sprzętem. Pod niebytność męża nie gotowała w domu, lubując się w symetrycznie rozwieszonem w kuchni naczyniu. Życie jej schodziło na składaniu, sprzątaniu, ścieraniu i porządkowaniu. Dawniej była podobno miłą w towarzystwie, uczynną, wesołą. Dziś zmieniła się do niepoznania. Co nie tyczyło się porządku i czystości stało się obojętne — nie obchodziło jej. Dziwactwo wpłynęło na usposobienie i charakter, przygłuszając rozum, przytępiając uczucie. Dobra w gruncie, niema okazywała się bez serca, głucha na wszystko. Gdy się zepsuł porządek domowy, przyprawiało ją to o prawdziwe zmartwienie, i każdy, kto go nadwerężał, stawał się jej niemiłym...

Pani domu pracując nad swoją pończochą, czuła się bardzo niespokojną. Grzeczność wymagała, ażeby zabawiała gościa, a tam Bóg wie co się działo! Po za salonem znajdował się świat jej. Dziś właśnie przypadało trzepanie futer... potem miała układać w kufrach na strychu... Kiedy się to zrobi? Jutro znów co innego czeka, po jutrze również... Każdy dzień swoje ma przeznaczenie.

Lola rozpinała i zapinała rękawiczki. Patrzyła teraz w ziemię. Dotychczas nawet nie zdjęła była kapelusza, czuła się ciągle gościem i ruszyć się nie śmiała. Potrzebowała jednak wypocząć, zrzucić z siebie ciężki przymus.

Na szczęście zegar swym spiącym głosem wyszeptał pierwszą godzinę. Rzecznicka zerwała się.

— Tak już późno... Pani daruje... Musimy niebawem pójść do traktjerni, więc będziemy z sobą... Czy pani masz jaką robotę? Może zechcesz tymczasem haftować? Przejdźmy do sypialni. O, tu, krosna... Wykrawuje się rozmaite ze sukna listki i kwiaty, podług wzorów... rzecz bardzo łatwa... Tylko raczysz pani składać skrawki i niteczki do tego kosza... Co, dobrze? Moja droga pani. Czas ci się dłużyć nie będzie. Nie pojmuję jak można obchodzić się bez roboty.

(C. d. n.)

leżała się Gubikowi. Podobnie stało się z 50 guldenami, które według wskazania Bergera należało się Baranowi. W sprawach urzędowych nigdy z żoną nie konferowałem i na odwrót nie mięszałem się do gospodarstwa domowego żony.

Co się tyczy pokątnej pisarki, zawodowego zajęcia Kornreichowej, to Głuszkiewicz twierdzi, że nic o tem nie wiedział.

Kornreichowa w gwałtowny sposób zaprzecza, jakoby się temu zajęciu oddawała, a o zeznaniach złożonych przed sędzią śledczym w tym duchu, iż faktorowała i brała pieniądze od ludzi za pośrednictwo w interesach prawnych, powiada, że składając je była „przez rozumu."

Jakób Kornreich także wypiera się winy. Od Gubika otrzymał wprawdzie 49 zł. i wręczył je żonie, nie wiedział jednak nic o ich celu, bo do interesów swej połowicy się nie mięsza. Nawet po aresztowaniu Kornreichowej, oddając z jej polecenia rzeczoną kwotę Wielgoszom, nie próbował się dowiedzieć, dla czego ma to uczynić.

Abraham Majus zaprzecza, jakoby był pokątnym pisarzem. Ponieważ ubolewał nad Głuszkiewiczami z powodu, że wszystko przepłacają, ofiarował się im przeto na pośrednika. Dlatego też przychodził do domu Głuszkiewiczów i widywał się z sędziną.

Wielgosz przyznaje, że dał pieniądze, w śledztwie zeznał inaczej za namową Kornreicha, który groził mu, że w przeciwnym razie zamkną go do więzienia. Dał on Kornreichowej 10 złr., aby mu grunt „wypracowała".

Odwołuje także swe zeznanie, złożone w śledztwie Tekla Laks, do fałszywego świadectwa namówiona przez Abrahama Majusa.

Na tem zakończono przesłuchanie obwinionych.

Przesłuchanie świadków rozpoczęło się od Andrzeja i Katarzyny Gubików tudzież ich teściowej Anny Bendy. Opowiedzieli oni dokładnie sprawę wyłudzenia 40 złr. przez Kornreichowa poparcie pertraktacji spadkowej o 6 morgów gruntu. Oboje Kornreichowie przedstawiali jej, że pieniędzy tych potrzeba na stempel, na pisarzy i dla p. adjunkta, który będzie robił sprawę.

Janklowa z Gubikową chodziły do p. Głuszkiewiczowej dowiadywać się, jak sprawa stoi. Porozmawiawszy z p. Głuszkiewiczową w kuchni koło pieca, oświadczyli Kornreichowie Gubikowej, że już „wszystko" wyrobione.

Bendowa opowiada, że poszła do adjunktowej i przeprosiwszy ją za śmiałość, zapytała, czy była u niej Janklowa, na co dostała odpowiedź: „Była, 10 złr. i 2 lisy."

Później zawołała ją nauczycielka z Tylawy (Kupczakowa) i pytała się, czy czego przed sądem nie wygadała. Bendowa odpowiedziała na to: nie gniewajcie się, może p. adjunkt nie wszystko dostał (od Janklowej), a nauczycielka odrzekła: „Dostał, dostał coś i brat (Kupczakowa jest siostrą Głuszkiewicza), ale co dostał to odda."

Głuszkiewiczowa nie przyznaje się do znajomości tej kobiety. Zresztą być mogła, mogła nawet do mnie mówić — powiada — ale ja jej języka, a ona mego nie rozumie. Kobiecie, która się u mnie pytała o Janklowę, odpowiedziałam: „Była, kupiłam u niej 2 lisy za 10 zł.

Bendowę i Gubikowę zaprzysiężono.

Przesłuchiwano następnie innych świadków (razem 16). Zeznania ich sprawdziły słuszność zarzutów czynionych Głuszkiewiczowi co do czasu urzędowania w Dukli, ale co się tyczy urzędowania w Krakowcu, to zeznania są tak sprzeczne i bałamutne, że niczego nie zdołały wyjaśnić.

Proces stanisławowski.

Prawie równocześnie z procesem przemyskiem rozpoczęto w Stanisławowie rozprawę zupełnie tego samego charakteru.

Wczoraj o godzinie 9-ej przystąpił tameczny sąd przysięgłych do rozstrzygnięcia sprawy, która łącznie z przemyską rzuca smutne światło na stosunki naszego sądownictwa.

Na ławie oskarżonych zasiadają: 1) Michał K o s i e w i c z, zasuspendowany sędzia powiatowy w Delatynie, oskarżony o zbrodnię sprzeniewierzenia i zbrodnię przyjmowania podarunków, 2) Ryfka Blei, handlarka bydłem i wiktuałami w Delatynie, oskarżona o nakłananie Kosiewicza podarunkiem do stronniczości, wreszcie 3) Efroim K n o l l, dzierżawca propinacji i zasuspendowany burmistrz w Delatynie, oskarżony o to, że usiłował nakłonić Kosiewicza do stronniczości na korzyść Ryfki Blei.

Trybunałowi przewodniczy radzca p. Gwiazdoń, wotantami są radzca Leżański i sekretarz Chodyniecki, protokół prowadzi auskultant Bertoni.

Prokuratorja państwa oskarża: 1) Michała K o s i e w i c z a, rodem z Kryłosa, 42 lat liczącego, żonatego, bezdzietnego, zasuspendowanego sędziego powiatowego w Delatynie: 1) że w czasie od 27. sierpnia 1882 do 24. lipca 1885 z powierzonych mu jako sędziemu powiatowemu w Delatynie przez woźnych i posłańców sądowych na mocy jego publicznego urzędu należytości za doręczenia kwotę nad 100 zł. sobie zatrzymał; 2) że powierzone mu w maju i czerwcu 1883 r. jako sędziemu powiatowemu w Delatynie przez Oleksę Chrystana na mocy jego publicznego urzędu koszta komisyjne w kwocie 13 zł. 24 ct. sobie zatrzymał; 3) że powierzoną mu d. 6. listopada 1879, jako adjunktowi przy sądzie powiatowym w Husiatynie fungującym, przez zmarłego Maćka Stelmaszczuka, na mocy jego publicznego urzędu kwotę 42 zł. na rzecz Abrahama Meiselmanna do depozytu sądowego złożyć się mającą — sobie przywłaszczył — któremi to wszystkiemi czynami dopuścił się zbrodni sprzeniewierzenia z §. 181 u. k., a nadto 4) że jako sędzia powiatowy w Delatynie, przy wymiarze sprawiedliwości wprawdzie swój urząd wedle obowiązku pełnił, lecz za wypełnienie takowego od Ryfki Blei, prowadzącej w sądzie powiatowym w Delatynie rozliczne procesa przeciw okolicznym włościanom o zapłacenie rozmaitych należytości, w drugiej połowie 1883 r. jałówkę wartości 40 do 80 zł. jako podarunek przyjął, czem dopuścił się zbrodni z §. 104 u. k. — Kara za te wszystkie zbrodnie ma być podsądnemu wedle §. 182 ustępu 2. wymierzoną.

II. R y f k ę B l e i, 46 lat mającą, zamężną, matkę 7. dzieci, handlarkę bydłem i wiktuałami w Delatynie prowadzącą rozliczne procesa przeciw okolicznym włościanom o zapłacenie rozlicznych należności, że sędziego powiatowego Michała Kosiewicza w Delatynie podarunkiem jałówki wartości 40 do 80 złr. do stronniczości na swoję korzyść nakłonić usiłowała.

III. E f r o i m a K n o l l a, 46 lat mającego, żonatego, ojca 10 dzieci, dzierżawcę propinacji i zasuspendowanego burmistrza w Delatynie, że w drugiej połowie 1883 r. w porozumieniu z Ryfką Blei w ofiarowaniu sędziemu powiatowemu Michałowi Kosiewiczowi w Delatynie jałówki w wartości 40 do 80 złr. przez tę Ryfkę Blei mającą w sądzie powiatowym w Delatynie rozliczne procesa przeciw okolicznym włościanom o zapłacenie rozmaitych należytości jako podarunku, przez to sędziego pow. Kosiewicza do stronniczości na korzyść Ryfki Blei nakłonić usiłował, którymi to czynami dopuścili się oboje zbrodni nakłaniania do nadużycia władzy urzędowej z §. 105 c. k. wedle tegoż samego przepisu karygodnej.

Wedle aktu oskarżenia sprzeniewierzył Kosiewicz, jako naczelnik sądu powiatowego oprócz kwotę ponad 100 zł., także sumę przeszło 4000, z której 2,248 zł. 14 ct. tytułem deficytu złożył komisarzowi śledczemu, gdy defraudacja była już sprawdzona. Owa kwota składała się z pieniędzy, które Kosiewicz jako naczelnik sądu obierał przez woźnych za doręczenie stronom uchwał cywilno-sądowych ($17^1/_2$ ct. od sztuki).

Mimo, że przepisy zakazują przychód ten perjodycznie w regule z końcem miesiąca za pokwitowaniem rozdzielać między sługi sądowe i posłańców, obracał je Kosiewski na własną korzyść, który to czyn ma w sobie wszystkie znamiona zbrodni sprzeniewierzenia.

Prokuratorja zarzuca dalej oskarżonemu, że przedkładał prezydjum sądu wyższego fałszywe wykazy, umieszczając mniejsze dochody z doręczeń, a większe wydatki na sługi, których z owego przychodu winien był obdzielić.

W czasie swojego urzędowania, jak podnosi prokuratorja, nie zaskarbił Kosiewicz sobie niestety zaufania ludności, lecz przeciwnie, jak to bardzo liczne skargi za nieprawidłowości i niesprawiedliwe jego postępowanie dowodzą, wzbudził w mieszkańcach powierzonego mu powiatu największą nieufność do władzy sądowej, a nadto zostając w bliższej zażyłości z Efroimem Knoll, nie cieszącym się najlepszą sławą i ogólnie znienawidzonym, popsuł sobie do reszty opinię bezstronnego sędziego nawet u ludności żydowskiej. — W życiu prywatnem zwracał na siebie uwagę; — żył nad stan, trzymał ekwipaż i konie, pomimo, że jak sam przyznał i śledztwo to stwierdziło, nie zostawał wcale w takich świetnych stosunkach materjalnych, któreby na podobny zbytek pozwalały, a czego właśnie pozaciągane przez niego długi i nie zapłacone należytości za pobrane na kredyt owies i siano dla koni od Mojżesza Dachsa najlepiej dowodzą.

KRONIKA.

Lwów, dnia 10 lutego

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Mohylany, w powiecie żółkiewskim, na dokończenie budowy cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego Wacława Jaworskiego, bezpłatnym askultantem dla swego okręgu.

Wydział krajowy zamianował na posiedzeniu z dnia 7 lutego 1887 r. inżynierami-asystentami biura meljoracyjnego dotychczasowych djetarjuszy: pp. Karola Boziewicza, Seweryna Nowakowskiego, Ludwika Sobolewskiego i Piotra Wasilewskiego.

Br. Alesani, Prezydent krajowy w Czerniowcach, o którego nagłej śmierci uczyniliśmy wczoraj wzmiankę, padł ofiarą apopleksji serca. Zgromadzona w chwili wypadku rada miejska zawiesiła natychmiast swe posiedzenie na znak żałoby.

Jubileusz 40-letnej służby obchodził wczoraj kierownik lwowskiej stacji telegraficznej p. Jan Bochnig, sprawujący służbę poprzednio w Czerniowcach, a od lat 30 bez przerwy we Lwowie. Grono urzędników wyprawiło jubilatowi serdeczną owację. Zebrawszy się w liczbie około 50 o godzinie 10-ej rano w pięknie przystrojonej sali, wręczyli mu piękny puhar srebrny, przyczem kontrolor p. Dydaszyński miał stosowną przemowę.

Po godzinie 10 zjawili się u p. Bochniga dyrektor poczt i telegrafów, radzca dworu, p. Schiffner i naczelnik oddziału technicznego, p. Stroka i złożyli jubilatowi serdeczne życzenie.

Ostrożnie z zapalną naftą. Z Rohatyna donoszą, że tameczne władze polityczne i autonomiczne zamknęły wszystkie w tem mieście sklepiki żydowskie z naftą, albowiem się przekonały, że zamiast ś r e d n i ó w k i sprzedawali żydzi pod nazwą nafty płyn złożony z olejów ciężkich i z benzyny. Owóż dając pokłask władzom rohatyńskim, wyrazić wypada ubolewanie, że po innych miastach nie robią władze rewizij w sklepach naftowych. Wskutek bowiem coraz trudniejszej konkurencji z naftą rosyjską, rozpoczęli spekulanci niesumienni fabrykować na wielką skalę tę sztuczną, nader niebezpieczną, bo ogromnie zapalną naftę, złożoną z olejów ciężkich i z benzyny. Z koloru i wyglądania nafta ta jest zupełnie do prawdziwej, to jest do tak zwanej ś r e d n i ó w k i, podobna. Jest białą, czystą, słowem nie różni się niczem od najlepszej salonowej nafty, pochodzącej z rafinerji p. Piotra Miączyńskiego. Różnica wystąpi dopiero na jaw, gdy dokonamy próbę co do zapalności, a dokonać to może każdy. Niech weźmie dwie miseczki i na jednę naleje dobrej nafty wziętej ze sklepów Miączyńskiego, a na drugą tej sztucznej, pochodzącej ze sklepików żydowskich; następnie niech weźmie zapałki szwedzkie (dla tego szwedzkie, że wszystkie one mają jednakową grubość) i stara się i jednę i drugą naftę na miseczkach zapalić. Owóż przekona się, że przy teraźniejszej temperaturze pokojowej (14° ciepła R.) potrzeba przynajmniej pięć, sześć zapałek szwedzkich po kolei spalić, zanim zajmie się ogniem salonowa nafta Miączyńskiego, a natomiast od przytknięcia pierwszej zapałki buchnie płomień na tej miseczce, na której jest nafta żydowska. Następnie nafta Miączyńskiego spali się spokojnym płomieniem aż do ostatka, do ostatniej kropli; natomiast nafta żydowska będzie paliła się płomieniem gwałtownym z początku, potem coraz słabszym, w końcu zgaśnie, chociaż na miseczce będzie jeszcze sporo płynu. Ten płyn, który już się palić nie zechce, — to są oleje ciężkie, niepalne, używane do wyrobu smarowidła do osi; a ten płyn, który się tak gwałtownie palił i tak odrazu zajął się płomieniem, to była benzyna, ciało ulatniające się już przy temperaturze 5% ciepła R., wybuchowe i nader niebezpieczne.

Otóż taki fabrykat sprzedają teraz niesumienni handlarze pod nazwą nafty, a osoby, które go używają przynęcone tanością (bo ta fabrykowana nafta jest o parę centów tańsza), narażają się co chwila na niebezpieczeństwo pożaru, w którym mogą postradać nietylko całe swe mienie, ale nawet i życie. Wszakże ta służąca, która się niedawno spaliła w Rynku, padła także ofiarą tej fabrykowanej nafty. Publiczność powinna się więc mieć na baczności i nafty tak niebezpiecznej nie kupować, a wszystkie władze powinny pójść za przykładem rohatyńskiej, odbywać rewizje, naftę taką konfiskować, a handlarzy takich surowo karać. — Ale u nas wiele rzeczy powinny władze robić, których nie robią; więc słaba nadzieja, żeby to zrobiły.

W sprawie wydalań. Czy wydalony z Prus na mocy zeszłorocznego rozporządzenia obcokrajowiec może powrócić do Prus za legalnym paszportem? — Ta kwestja przyjdzie niebawem pod decyzję sądu okręgowego w Katowicach.

Rzecz tak się ma: W roku zeszłym wydalono z Katowic izraelitę, introligatora, który przed dwudziestu laty z Królestwa Polskiego do Prus przybył, w Katowicach się osiedlił i tam się ożenił. Gdy go władze pruskie zmusiły do opuszczenia kraju, udał się do Galicji, pozostawiwszy w Katowicach żonę i pięcioro dzieci.

Przed kilku dniami odwiedził ten wygnaniec swoję rodzinę w Katowicach, dokąd przybył za paszportem austrjackim. Nazajutrz po przybyciu do rodziny aresztowała go policja i oddała sędziemu okręgowemu, który atoli kazał banitę na wolność wypuścić. — Tem jednakże nie zadowolniła się policja; zatrzymała ona paszport, wygnańca wydaliła i oskarżyła go o nieprawny powrót do kraju.

Nabożeństwo żałobne w 50-tą rocznicę śmierci Aleksandra Siergiejewicza Puszkina odbyło się dziś o godzinie 10 rano w prawosławnej cerkwi przy ul. Franciszkańskiej. Na plakacie zapowiadającym je w ojczystym Puszkina języku podpisali się jako inicjatorowie „wielbiciele jego genjuszu."

P. Iwan Bełej, redaktor *Diła* zachorował na zapalenie mózgu, skutkiem nadmiernej pracy umysłowej.

Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa św. Józefa z Arymatei, zajmującego się bezpłatnem grzebaniem ubogich zmarłych odbędzie się sobotę dnia 12 lutego b. r. o godzinie 4tej popołudniu w kancelarji korporacji rękodzielniczych w ratuszu. Do licznego udziału w tem zgromadzeniu zapraszamy p. t. Członków imieniem Wydziału.

Zygmunt Odelgiewicz, prezes. *Zenon Rawicz Rojek*, sekretarz.

Bursa Towarz. pomocy naukowej we Lwowie. Na rzecz tej instytucji złożyli dalej: JEksc. pan minister Florjan Ziemiałkowski 10 zł., pan Deodat Krzysztofowicz z Artasowa 2 zł., ks. proboszcz Andrzejowski ze Skały 4 zł., a ze składki 2 zł. 30 ct.; Jan Pawlak ze składki 9 zł. — Prócz tego nadesłali: pani Stanisława Lewicka 1 wazę, 6 garnuszków, 24 talerze, 24 łyżki, 6 par noży i widelców, 6 widelców pojedyńczych, a pan Gustaw Föbser, właściciel restauracji, półbeczek piwa na święta.

Do Towarzystwa przystąpili z roczną wkładką po 2 zł. pp.: Jan Nepomucen Frydrych, kierownik szkoły św. Marcina, i Karol Grabowski; po 1 zł.: Andrzej Stupnicki i Jan Gamota, nauczyciele tejże szkoły. —

Za wszystkie te datki składa zarząd Bursy Szanownym ofiarodawcom stokrotne „Bóg zapłać!"

Nowych członków wpisuje i wszelkie datki na rzecz Bursy — nawet i najmniejsze — w gotówce, w książkach, w wiktuałach lub w rzeczach przyjmuje dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej za pośrednictwem zastępcy prezesa Antoniego Łuczkiewicza, dyrektora seminarjum naucz. żeńsk. we Lwowie (ul. Skarbkowska l. 39).

Samobójstwa dokonał wczoraj wystrzałem z pistoletu na wałach hetmańskich niejaki Sienkiewicz, szeregowiec z korpusu inwalidów. Przyczyna śmierci niewiadoma. Trupa odstawiono do kostnicy wojskowej.

Kroniczka prowincjonalna.

W J a r o s ł a w i u odbył się dnia 2 bm. koncert na rzecz budowy teatru i kasyna. W koncercie tym wzięła udział orkiestra 40 pułku piechoty pod batutą kapelmistrza Patzkego.

W S t r z a ł k o w i c a c h (powiat samborski) zniszczył pożar 13 domów mieszkalnych i 6 stodół. Pożar wybuchł skutkiem nieostrożności, a zrządził szkodę, ocenioną na 5500 zł.

W T a r n o p o l u wykryto w kasie gminnej nieporządki. Okazał się mianowicie brak 500 zł. — Dochodzenie wdrożono.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy djetarjuszów urządziło dwa wieczorki, z których pierwszy dnia 1 b. m. zgromadził nader liczne grono amatorów zabawy i przyniósł 100 zł. czystego dochodu. — Drugi wypadł mniej świetnie, zawsze jednak zadowalniająco.

W W a ń k o w c a c h (pow. rudecki) na folwarku dworskim zgorzały dwie stodoły. Zachodzi podejrzenie, że ogień podłożono. — Stratę obliczają na 15.000 zł.

Literatura i Sztuka.

* **Odczyt.** Przypominamy naszym czytelnikom, że jutro, t. j. w piątek, w dniu 11 bm. o godzinie 7em wieczór, odbędzie się w sali ratuszowej odczyt p. Stanisława Przyborowskiego pod tytułem: „Ostatnie dwudziestolecie naszej literatury", którego treścią: prądy wstrząsające nami w perjodzie ostatnim i omówienie: jak się te prądy odbiły na niwie literackiej i publicystycznej.

Rozmaitości.

— **O otwarciu kolei Zakaspijskiej** od Merwu do Buchary piszą:

Zupełnie nowy świat przedstawił się oczom widza, a Buchara jest z pewnością najbardziej cywilizowanym krajem Azji środkowej i przeto także najbogatszym. Oficjalne otwarcie nowej linji odbyło się 30 listopada, z. r. W pierwszym pociągu znajdował się jenerał Komarow. Beg Buchary przyjął uroczyście przybyłych obiadem, a przed jego domem ustawionych było około stu żołnierzy piechoty w żółtych spodniach, czerwonych koszulach, w czarnych futrzanych czapkach i butach — takim jest cały ich uniform — a uzbrojonych staremi karabinami, podobni byli jednak do wszystkiego innego, tylko nie do żołnierzy. Obiad był również dla Europejczyków niezwykły: baranina, wołowina i bażanty, pokrajane w kawałki i upieczone leżały wraz z cukrami i słodyczami na srebrnej misie i każdy mógł sobie wybierać wedle upodobania. Rozumie się, że Europejczycy poszli po tym bankiecie na drugi obiad dodatkowy więcej europejski do restauracji kolejowej, przybyłej wraz z nimi tym samym pociągiem. Wieczorem dany był bal przez generała Annenkowa w mieście Czanczu w mieszkaniu konsula rosyjskiego, przy której to sposobności rzucił beg ku wielkiej radości obecnych zapytanie, jakie wynagrodzenie otrzymują kobiety za taniec.

Nazajutrz o godzinie 1 była wielka recepcja w zamku, przed którym ustawionych jest siedm armat bronzowych, kształtem wprawdzie strasznych, ale prawdopodobnie nie dających się do niczego użyć. Jednakże jak się zdaje są tameczni żołnierze właśnie z tych instrumentów morderczych wielce dumni Popołudniu odbywały się wyścigi konne a wieczorem obiad. Później nastąpiły jeszcze wyścigi statków, nabożeństwo, wymiana podarunków i na tem uroczystości zakończono.

— **Także powód do samobójstwa.** Panna Dora Lillit, ośmnastoletnia mieszkanka Londynu przesłała w tych dniach jednemu z pism miejscowych fejleton, który jej wszelako jako nienadający się do druku zwrócono. Młodą osobę tak srodze dotknęła ta odmowa, że kupiła sobie rewolwer, przywdziała toaletę balową i zastrzeliła się, pozostawiając następującą kartkę: „Chciałam się wznieść po nad zwykły poziom, lecz zaraz przy pierwszej próbie podcięli mi skrzydła, a w prochu tarzać się nie chcę."

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od 26 stycznia do 3 lutego sprawdzono w kraju następujące choroby stadne:

Zarazę wąglikową: w Dydiatyczach (powiat mościski).

Świerzb u koni: w Trościańcu (powiat brzeżański), w Hoszowie (powiat liski) i w Czajkowicach (powiat rudecki).

W powyższym okresie czasu wygasły następujące choroby stadne:

Śweirzb u koni w Nowem Siole (powiat żółkiewski).

Nosacizna u koni w Przemyślanach (powiat przemyślański).

Wiedeń 8 lutego.

(Z.) Giełda tutejsza złożyła dzisiaj nowy dowód, że już wróciła do dawnych sił i spokoju. Depesza o wyrażeniu się Moltkego wobec deputacji wyborców, że sytuacja jest poważna, przeszła bez wrażenia, a inne nieprzyjaźne głosy dzienników berlińskich nie zdołały jej wytrącić z równowagi. Natomiast o wiele obfitszą w skutki była pogłoska o spodziewanej odezwie niemieckiego centrum, zapowiadającej zgodzenie się tego stronnictwa na septennat. Taką samą wiadomość przyniosła depesza *Times*'a, nazywając równocześnie uchwalenie septennatu najlepszą rękojmią pokoju. Usposobienie zyskało skutkiem tego bardzo wiele na sile i gdyby nie cisza i szczupły obrót świadczący w każdym razie o tem, że spekulacja nie jest jeszcze zupełnie siebie pewną — to możnaby było dzisiejszemu targowi jak najlepsze wystawić świadectwo. Ciężka deruta, jaką giełda dopiero co przebyła, idzie zwolna w zapomnienie, a nawet „czarna tablica" zaczyna świecić pustką, bo już dziś ledwie jedno zawierała nazwisko zbankrutowanego kulisjera niższego rzędu.

Notowano dzisiaj: kredyty austr. 271·40, węg. 280·80, anglobanki 104, bankvereiny 95.95, landerbanki 228, uniony 204·50, ludwiki 194·75, czerniowieckie 212·75, renta wspólna 78·20, srebrna 80·80, austr. złota 109·60, papier. 5% 97·20, węgierska złota 97·—, papierowa 5% 87·45, ruble $1·15^1/_2$.

Telegramy „Przeglądu."

(Otrzymane wczoraj).

Lugdun 9 lutego. W pobliżu gmachu policyjnego eksplodowały wczoraj dwie bomby, skutkiem czego dwóch urzędników policyjnych zostało lekko zranionych.

Zapewniają, że równocześnie eksplodowała bomba w Saint Etienne pod oknami inspektora policji.

Rzym 9 lutego. Raport urzędowy. Straty wojsk włoskich pod Massawą w dniach 25 i 26 z. m. są następujące: Poległo 23 oficerów i 467 żołnierzy, a 1 oficer i 81 żołnierzy jest rannych.

Londyn 9 lutego. Z powodu, iż korowód z pochodniami został zakazany, urządzili socjaliści wczoraj wieczór demonstrację na Clercenwell-Green. Tłumy ludu ruszyły następnie stamtąd w kierunku wschodnim, rozbijając po drodze okna. Kilka sklepów zostało zrabowanych. — Policja przywróciła wreszcie porządek i aresztowała kilka osób.

(Otrzymane dzisiaj)

Wiedeń 10 lutego. Na posiedzeniu podkomitetu dla przedłożenia bankowego oświadczył, minister skarbu, iż bank nie będzie opierał się temu, aby obwieszczenia ogłaszać także w pismach niemieckich, a w każdej takiej filji banku, która znajduje się w dwujęzykowych okręgach postarano się o urzędników, którzy władaliby dwoma językami.

Również nie będzie się stawiało przeszkód w wydawaniu druków w dwóch językach.

Podane przez referenta rezolucje rząd przyjmuje, tak samo rezolucje tyczące się regulacji składów i układu z Węgrami co do zastawiania lub eskontowania wariantów.

Buda-Peszt 10 lutego. Dochód kas państwowych w r. 1886 jest o 5,116.376 zł. pomyślniejszy, niż w roku poprzednim.

Berlin 10 lutego. *Reichsanzeiger* ogłasza cesarskie rozporządzenie z dnia 26 z. m. o sposobie transportu wojsk koleją żelazną w razie wojny, rozporządzenie, któremu rada związkowa udzieliła swej aprobaty.

Bukareszt 10 lutego. Przybył tu poseł angielski Lascelles.

Limburg 10 lutego. Biskupi organ oficjalny ogłasza rozporządzenie tutejszego biskupa, wzbraniające duchowieństwu agitacji wyborczej przeciwko septennatowi. Należy członkom partji centrum nie utrudniać zadośćuczynienia życzeniom Ojca św., wyrażonym w piśmie Jacobiniego.

Spodziewają się podobnych odezw ze strony innych biskupów.

Strassburg 10 lutego. Na obiedzie u namiestnika, danym na cześć Wydziału krajowego, powiedział Hohenlohe, że jakkolwiek wojna nie zagraża na razie, czasy są i pozostaną poważne tak długo, dopóki opinja publiczna we Francji nie nagnie się do bezwarunkowego uznania sytuacji, stworzonej międzynarodowymi traktatami. Ludność lotaryngsko-alzacka ma najlepszą sposobność do działania w kierunku pokojowym za pomocą wyborów. Dopóki u rządów sprzymierzonych i z narodu niemieckiego nie wyrobi Alzacja i Lotaryngja przekonania, iż w zupełności uznaje skutki traktatu Frankfurckiego, dopóty nie mogą te ziemie liczyć na zrównanie ich z państwami niemieckiemi.

Londyn 10 lutego. Podczas wczorajszych wyborów wyszedł z urny Göschen (5702 głosów). Na jego przeciwnika Haysmanta (radykała) padło 5045 głosów.

Na wczorajszym bankiecie zjednoczonych izb handlowych w Londynie zapewnił Fergusson w swej mowie uroczyście, iż rząd angielski dokłada usilnych starań, aby utrzymać pokój. Nikt bardziej nie pragnie pokoju, jak królowa. Prawda, że istnieje niebezpieczeństwo wojny, ale monarchowie europejscy bez wyjątku są przejęci pragnieniem utrzymania pokoju.

Wszyscy ministrowie europejscy wynurzyli się z dążeniami pokojowemi. Od czasu oświadczeń Salisburego w parlamencie, nie otrzymało ministerjum żadnej informacji wskazującej na prawdopodobieństwo wojny. Owszem ze wszystkich stron zamanifestowano wyraźnie szczere chęci usunięcia przyczyn niezgody przez szczersze i słuszniejsze traktowanie spraw europejskich.

Nie ma ani powodu do wojny, ani też takiego stanu rozgoryczenia i naprężenia, przez które wojna stałaby się nieuniknioną, lub choćby tylko prawdopodobną.

Monachjum 10 lutego. *Allg. Ztg.* ogłasza w dosłownem brzmieniu pismo Jacobiniego do monachijskiego nuncjusza z dnia 3 bm.

W piśmie tem kardynał ze względu na rychło nastąpić mającą rewizję ustaw kościelnych, wyraża życzenie, żeby centrum w każdy możliwy sposób uwzględniło przedłożenie o septennacie. Wiadomo, że rząd przywiązuje wielką wagę do tej ustawy.

Jeśli w ten sposób ma się usunąć niebezpieczeństwo wojny, to centrum bardzo się zasłuży około dobra ojczyzny i Europy. W przeciwnym zaś razie nieprzyjaźna postawa uważana będzie za niepatrjotyczną, a rozwiązanie parlamentu sprowadzi na centrum kłopoty i niepewność. Wreszcie kardynał poleca nuncjuszowi, aby ile możności najgorliwiej starał się o zainteresowanie tem przywódzców centrum, aby oni wywarli w tym kierunku cały swój wpływ na kolegów i zapewnili ich, że poparciem septennatu sprawią Ojcu świętemu wielką radość.

Paryż 10 lutego. Komisja konkordatowa uchwaliła po długiej debacie 11 głosami przeciw 9 w zasadzie rozdzielenie kościoła od państwa.

Lyon 10 lutego. Skutkiem eksplozji, o której donoszą, został rannym komisarz policji, jego sekretarz i kilku agentów. Komisarz jest ciężko ranny. Nie uwięziono nikogo.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 lutego 1887.

Hotel Francuzki: F. E. Drzewicki z Niebylec. Z. br. Brunicki z Lubienia. B. Gorski z Wołczyszowic. F. Wojciechowski z Pragi. W. Gołębski z Sławentyna. S. Dębicki z Kołomyi. J. Ernst z Wiednia. E. Frenkes z Tryestu.

Hotel Żorża: J. hr. Tarnowska z Śniatynki. A. Gnoiński z Wolicy. F. Roder z Tarnowa. K. Postruski z Wojniłowa. W. Grünes z Wiednia. J. K. Voilin z Paryża.

Hotel Langa: W. Borzemski z Kniesioła J. Biliński z Supranówki. W. br. Czechowicz z Potoka. A. Minichreiter z Budapesztu.

Hotel Europejski: F. Suchodolski z Celinówki. Dr. M. Trachtenberg z Kołomyi. H. Czajkowski z Bóbrki. S. Bronikowski z Warszawy. J. Grignon z Paryża. W. Chrząszcz z Słowity.

Hotel Angielski: J. Wojciechowski z Rosji. W. Biechoński z Gorlic. A. Hrimaly z Czerniowiec. E. Hohendorf z Horożanki.

Hotel Krakowski: N. Sufczyński z Niska. F. Kachunkiewicz z Niska. T. Jaśkiewicz z Radziechowa.

Hotel Warszawski: J. Skrzyzowski z Chlebowic. J. Misiński z Jasienicy. Ks. T. Horeczy z Skałatu.

Z zbożowych targów

10 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.75—9.10	8.50—9.—	8.50—9.—	8.90—9.50
Żyto	5.90 6.50	5.80—6.45	5.75—6.45	6.——6.75
Jęczmień	5.——7.20	4.75—7.—	4.50—7.—	5.——7.25
Owies	5·——6.—	4·50—5.—	5.——5.50	5.——6.20
Groch	5.75 9.—	5.50 8·50	5.50 8.25	6·— 9.50
Wyka	5 — 6 —	5.——0 —	5.——5.70	5.——6 —
Rzepak	9 — 9.30	9.— 9.25	9.— 9.25	9.25 9.35
Lnianka	.— .—	.— .—	—.—.—	.— .—
Konic. czer.	40.—52	40.—50.—	36 —·48	38.—52.—
Konic. biała.	40—65·	40.—50.—	37.—50.—	40 —55—
Konic. szwed.	35—70—	—.—.—	— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 40 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·70 do 25·25 Wiedeń 10 lutego. Pszenica od 9·50 do 9·60. Żyto od 7·27 do 7·35. Okowita 26·50 do 27·25.— Berlin 10 lutego. Pszenica 164·— do 165·75. Żyto 131 — do 132·75. Okowita 36·40 do 38·90. Peszt 10. lutego Pszenica 9·20 do 9·25. Żyto 6·87 do 6·90. Okowita 37·40 do 39·25.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 10 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78·05 Renta wspólna srebrna 80·25 Renta 4% złota 108·90. Renta 5% papierowa 96·85· Akcje banku austro-węgierskiego 850 zł. Akcje austrjackie kredytowe 271·60. Funty szterlingi 128·10. Napoleondory $10·11^1/_2$. Marki niemieckie 62·85·—

Lwów. Z Izby handlowej, 10 lutego 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	192 —	196 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	208 —	213 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	—	— —
„ „ „ 5 „ „	98 50	99 50
„ „ „ 5 „ prem.	101 —	103 —
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „	99 30	100 50
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ $4^1/_2$ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 49	53 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	— 42	45 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	104 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	95 —	97 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	26	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·94	6·10
Dukat cesarski	6·—	6·12
Napoleondor	10·06	10·18
Półimperjał rosyjski	10·36	10·50
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·15—	1·17—
100 marek niemieckich	62.30	63.10

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

78)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Pójdziesz natychmiast na dworzec Lyoński — dodał Lizy — i zamówisz na dziś wieczór osobny wagon nocny, do pociągu, który odchodzi do Marsylji i Nizzy.

— Pan baron wraca do Monaco! — zawołał Dominik.

— Czego się mięszasz? — ofuknął go Paweł de Lizy. — Przed tobą nie zdaję rachunków.

— Pan baron mi wybaczy — szepnął Dominik — ale mi się to wymknęło z powodu przywiązania, jakie mam dla pana barona.

— Jeszcze!... idź, gdzie ci kazałem.

— Chciałem powiedzieć panu baronowi, że ktoś dzwonił... i jeszcze dzwoni... nawet mocniej, nawet mocniej, niż za pierwszym razem.

— Idźże otworzyć — rzekł Paweł zniecierpliwiony — odbierz bilet i zamknij drzwi przed nosem nudziarzowi.

Dominik pospieszył wykonać polecenie pana, które mu się podobało.

Wkrótce zjawił się znowu.

— To jakaś pani, która chce się widzieć z panem baronem — rzekł tajemniczo.

— Wyrzuć ją... mogłeś to już zrobić bezemnie.

— Przychodzi od pani hrabiny.

— Od pani de Marcenac! — zawołał Paweł. — Poproś niech wejdzie.

A gdy lokaj wyszedł, rzekł do siebie:

— Berta przysyła mi kogoś, ale kogo?... czyżby zwykłą wysłanniczkę... tę samę, która owej nocy...

Domysły jego przerwane zostały wejściem damy, którą poznał od razu mimo, że zmieniła się bardzo od tej chwili, gdy jadła z nim kolację w Café Américain, a nawet odkąd widział ją przez dziurkę od klucza w willi w Fontainebleau.

— Pani tutaj! — zawołał, odprawiwszy wprzód giestem zbyt wiernego sługę.

— Tak, panie — odrzekła spokojnie młoda dziewczyna — a jeśli pan dziwisz się, że mnie tu widzisz, ja dziwię się bardziej jeszcze.

— I pani przybywasz z woli pani de Marcenac...

— Nie. Pani de Marcenac nie wie o moim kroku, bo możeby się była sprzeciwiła. Radziłam się tylko siebie i swego przywiązania do niej.

Nie potrzebuję mówić panu, że nazywam się Marta Morgan — rzekła po chwili milczenia. — Pani de Marcenac kilkakroć wymieniła moje nazwisko, podczas gdy pan byłeś schowany w willi Jarzębinowej, i zapewne słyszałeś je pan po przez cienką ścianę.

Paweł skinął głową.

— Czy wiesz pan, że to, coś zrobił, było złem bardzo — podjęła Marta, patrząc prosto w oczy barona — i że to wszystko popsuło.

— Popsuło, co?

— Nie udawaj pan niedomyślnego. Rozumiesz mnie doskonale. Aby panu dowieść, że gram w odkryte karty, przypomnę jedno za drugiem dziwne zdarzenia, w które byliśmy wplątani oboje. Fatalność chciała, że pewnego wieczora o północy pan spotkałeś mnie...

— Wyrażenie nie jest właściwe. Ja widziałem panią wychodzącą z pałacu pani de Marcenac, przez furtkę ogrodową od ulicy Gabrjela.

— I śledziłeś mnie pan. Już wówczas podejrzywałeś pan panią de Marcenac i chciałeś wiedzieć, dokąd mnie posłała. Teraz mogę to panu powiedzieć. Miałam oddać list, którego moja dobrodziejka poczcie powierzyć nie chciała, co wkońcu zmuszoną byłam uczynić, aby go ustrzedz przed pana niewłaściwą ciekawością.

Ten list adresowany był do Joanny Barbin, poczciwej kobiety, wychowującej dziecko, które ja uczę. To moje rzemiosło. Jestem nauczycielką.

— Domyśliłem się tego odrazu — rzekł Paweł z ironicznym uśmiechem. — I wiem, że to dziecko jest córką pani de Marcenac.

— Jeżeli pan wiesz o tem, to jesteś lepiej odemnie uwiadomiony.

— Jakto!

— Od lat czterech widuję codziennie moję uczennicę, a jednak nie znam dotąd nazwiska jej matki.

Paweł de Lizy nie przewidywał takiej odpowiedzi i zmieszała go ona zupełnie.

— Może się to wydać nieprawdopodobnem — mówiła dalej, ale jednak tak jest. I aby pana przekonać, że prawdę mówię, opowiem historję stosunków moich z panią de Marcenac.

Paweł cały w słuch się zamienił.

— Jestem jej chrzestną córką — zaczęła. — Moja matka umarła przy mojem urodzeniu, a ojciec, który był dawnym żołnierzem, poszedł w pół roku za nią, zostawiając mi zaledwie wystarczające utrzymanie. Pani de Marcenac jest o kilka zaledwie lat starszą odemnie, i była już na pensji, gdy ja zostałam sierotą. Wychowano mnie kosztem pana Plantier i oddano na tę samę pensję, kiedy Berta już ją kończyła. Pani Larmor przychodziła tam czasem, aby odwiedzać przełożoną. Wówczas poznałam ją... ale bardzo mało.

— Ale później pani ją spotkała?

— Tak, później. Poświęciłam się nauczycielstwu. Otrzymałam patent, nie wiedząc jednak, jak go zużytkować; gdy pewnego dnia pani de Marcenac, która nigdy nie przestała zajmować się mną z troskliwością i dobrocią, za które zawsze wdzięczną jej będę, przyszła mi oznajmić, że ma dla mnie miejsce. Szło tu o wychowanie pięcioletniej dziewczynki, niemającej ojca ani matki, mówiła hrabina, dodając, że interesuje się tem dzieckiem, które się nazywa Berta, jak i ona. Pojmujesz pan, że nie wahałam się ani chwili i przyjęłam.

— Nie pytając o metrykę dziecka?

— Sądziłam, że jest sierotą, a pani de Marcenac nie wyprowadzała mnie z błędu. Miałam wówczas lat ośmnaście, a są tajemnice, których uczciwa kobieta nie powierza dziewczynie w tym wieku. Dziwiłam się jednak, że moja uczennica nie ma nazwiska, i w przeszłym roku dopiero pani de Marcenac wytłumaczyła mi, że urodzenie tego dziecka otacza tajemnica; tajemnicy tej nie starałam się przeniknąć, ale rozumiałam, że mała Berta została opuszczoną przez rodziców, którzy prawnie uznać jej nie mogli. Przywiązałam się do niej a nieszczęście wzmogło tylko moję przyjaźń. Spodobałam się jej od razu i odtąd nie rozstawałyśmy się nigdy.

— Pani więc mieszkałaś z nią razem w tej willi?...

— Do której pan się dostałeś, aby podpatrzeć tajemnice pani de Marcenac? Nie, panie; tam przepędzałam dnie całe, ale najęłam dla siebie pokój u leśniczego, który z rodziną mieszka niedaleko pod lasem.

— I... naturalnie, pani de Marcenac odwiedzała panie w willi?

— Co tydzień... czasem częściej.

— Pani Larmor zapewne także bywała?

— Z początku. Przyprowadzała ją pani de Marcenac. Przez kilka miesięcy bywała często, później przestała nagle, i po przerwie znowu bywać zaczęła. Tłómaczyła się, że wiele podróżuje, a ja wierzyłam temu. Teraz jednak myślę, że to jej mąż podróżował.

— Musiałaś pani widywać także w willi starca, którego teraz zamordowano?

— Pana Basfroi. Naturalnie. Mieszkał na drugim końcu miasta, ale ile razy wychodził szedł do nas. Lubiłam z nim rozmawiać, gdyż był przyjacielem pani de Marcenac. Na nieszczęście mała Berta nie mogła go znosić.

— Ale zapewne uwielbiała panią de Marcenac?

— Lubiła także bardzo panią Larmor.

— Ale nie na równi?

— Ponieważ rzadziej ją widywała.

— W końcu pani nie każesz mi wierzyć, że pani de Marcenac aż dotąd zostawiła panią w wątpliwości.

— Nie pytałam jej nigdy o to; pocóż miałam uprzedzać pytania?

— Niech i tak będzie. Ale pani jesteś rozumną i masz oczy. Widząc, co się dzieje w willi, musiałeś utworzyć sobie jakieś zdanie.

— Nie mam go, i przed sceną, której pan byłeś obecny, nie podejrzywałam że jedna z opiekunek jest matką Berty.

— Ale tego dnia słyszałaś pani jak hrabina przysięgła, że matką jest ona...

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.
(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 1? wierszy miesięcznie.)

Poszukuje się dla dwóch młodych panienek kwalifikowanej nauczycielki, któraby oprócz zwykłych przedmiotów i początków muzyki udzielać by mogła. Wiadomość bliższą udzieli Zarząd dóbr Borynicze poczta w miejscu.

Nauczycielka ukwalifikowana szuka umieszczenia na wsi w domu obywatelskim Majerowska ul. l 7.

Poszukuje posady ekonom w średnim wieku, żonaty bezdzietny posiadający także chlubne świadectwa jako zdolny ogrodnik do prowadzenia drzew owocowych szkółek i ogrodów warzywnych. Łaskawe zgłoszenia w Administracji Przeglądu pod lit. A.

Poszukuję panny służącej z dokładną znajomością krawieczyzny i obowiązków swego stanu Wymagane dobre i pewne polecenia. Zgłaszać się do p. Jędrzejowiczowej w Hyżnem, p. Tyczyn.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.